



PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

POWIATOWY MIESIĘCZNIK LOKALNY

UBAŃ (MIASTO I GMINA)

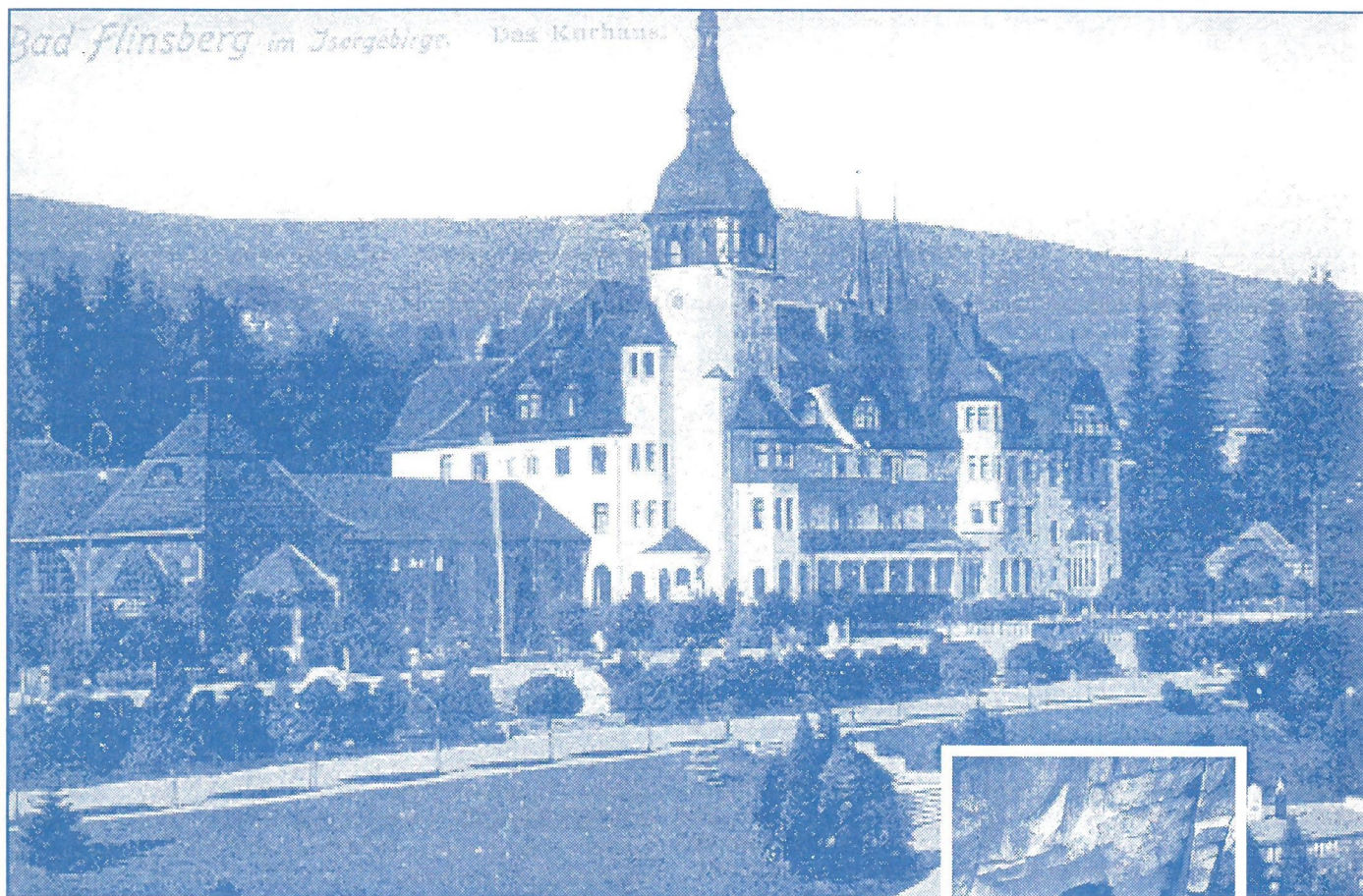
- OLSZYNA • LEŚNA
- PLATERÓWKA
- SIEKIERCZYN
- ŚWIERADÓW ZDRÓJ

NR 3 (99)

MARZEC 2000

CENA 1,50 zł

INDEKS 321745 ISSN 1232-611



Takiego Świeradowa Zdroju z pewnością nie znacie. Niby ten sam Dom Zdrojowy ... a jednak! Czar dawnych pocztówek. Czy możemy powiedzieć, że dobrze znamy swoje miasto, swoje otoczenie, swój powiat?

Że wszystko już wiemy o każdej, przysłowiowej nawet dziurze?

Nie spieszmy się z odpowiedzią na to pytanie.

Zróbmy to po lekturze tego numeru!

LOTTO



LOTTO



LOTTO



ZAGRAJ I ... WYGRAJ!

W NOWEJ KOLEKTURZE NA KAMIENNEJ GÓRZE
W LUBANIU - UL. PARKOWA 6 SKLEP „AGNES”

Można jeszcze rozliczyć - ulgi podatkowe 99 Wyjaśniamy - zakup komputera, przrzędów i pomocy naukowych

Często pytacie Państwo w naszym sklepie komputerowym, jak to jest z tymi „ulgami za komputer”. Tym, którzy chcą wiedzieć i ... jeszcze nie rozliczyli się z fiskusem wyjaśniamy.

Rozliczając PIT za rok ubiegły, warto pamiętać, że możemy skorzystać z ulgi na zakup pomocy i przrzędów naukowych oraz literatury fachowej. Warto więc skorzystać z tej szansy.

Zacznijmy od przypomnienia, iż ulga ta należy do nielicznego grona tych odliczeń, do których nie wszyscy podatnicy mają prawo. Popularnie ulga ta jest określana mianem „pracowniczej”, jako że możliwość korzystania z niej wiąże się z koniecznością bycia pracownikiem. Nie oznacza to jednak, że z ulgi tej nie może skorzystać żadna osoba prowadząca działalność gospodarczą. Możliwe jest to w dwóch przypadkach:

- 1) osoba prowadząca działalność gospodarczą łączy ją ze stosunkiem pracy,
- 2) osoba prowadząca aktualnie działalność gospodarczą w trakcie roku podatkowego miała też przychody ze stosunku pracy.

W pierwszym przypadku nie ma znaczenia data, w której dokonano zakupu. W drugim data jest istotna. Nie jest bowiem konieczne do skorzystania z tej ulgi, aby stosunek pracy trwał przez cały rok podatkowy. Jeśli więc podatnik, np. od stycznia do marca, był pracownikiem, a od kwietnia przestał pracować i zajmuje się działalnością gospodarczą, to wówczas zakup przrzędu lub pomocy naukowej (literatury fachowej) uprawniający do skorzystania z tej ulgi musiał mieć miejsce między styczniem i marcem. Gdy zaś podatnik nie jest pracownikiem, ale np. prowadzi działalność gospodarczą opodatkowaną na zasadach ogólnych, to zakup pomocy i przrzędów naukowych (literatury fachowej) można uznać za koszt uzyskania przychodów i obciążyć nim bezpośrednio przychód przed opodatkowaniem.

Omówmy zasady korzystania z tej ulgi. Są one generalnie znane osobom, które korzystały z niej w roku poprzednim. W tym przypadku zmieniła się tylko wysokość limitu. Za 1999 r. maksymalnie możemy odliczyć z tytułu wydatków poniesionych w 1998 r. 285 zł. (19 proc. od 1.500 zł.) od podatku. Jak już zaznaczyliśmy na wstępie, mogą to zrobić wyłącznie osoby, które osiągały przychód ze stosunku pracy (nie mogą więc odliczyć, np. emeryci, chyba że dodatkowo dorabiali na podstawie umowy o pracę).

Odliczamy wydatki na zakup pomocy naukowych, programów komputerowych i wydawnictw fachowych, związanych z wykonywaną pracą i zawodem (lista takich pomocy jest nadal bardzo obszerna, ale w stosunku do 1997 r. ograniczona o kilka bardzo popularnych pozycji). Dokumentujemy fakturami (rachunkami uproszczonymi) wystawionymi przez firmy płacące VAT- z wyjątkiem wydawnictw fachowych, w przypadku, których wystarczy zwykły rachunek.

Jeśli wydamy w 1999 r. więcej niż 1.500 zł. nadwyżki - w przeciwnieństwie do okresu sprzed 1 stycznia 1997 r. - nie będziemy mogli odliczyć w latach 2000-2001.

Są jednak przynajmniej dwa sposoby, by ów reżim wywołany niekorzystnymi zmianami z 1997 r. nieco złagodzić. Dotyczą one przede wszystkim tych podatników, którzy w ramach ulgi na zakup pomocy nabywają komputery i inne droższe przedmioty (np. instrumenty muzyczne), których cena znacznie przekracza limit obowiązujący w danym roku.

Pierwszy sposób - zakup wspólnie z małżonkiem. Jeśli małżonkowie są


FEADAX
LOG-INFO

Wiejski Dom Handlowy
LUBAŃ, ul. Tkacka 4, tel. 722 25 52
KOMPUTERY • DRUKARKI • CZĘŚCI
U NAS - NAJLEPIEJ - NAJPEWNIER - NAJKORZYSTNIEJ

podatnikami mającymi przychody ze stosunku pracy (lub źródeł pokrewnych) i wspólnie będą korzystali z owej pomocy naukowej, mogą swoje ulgi połączyć. Oczywiście łatwe jest to w przypadku komputera (bo każdy nowoczesny pracownik dziś z niego korzysta), trudniej, gdy kupuje się instrument muzyczny (choć i małżeństwa muzyków nie są rzadkie).

Fiskus - generalnie - przez pewien czas był przeciwny takim wspólnym zakupom, ale nie znalazł żadnych podstaw prawnych wykluczających takie postępowanie. **Oczywiście w urzędach skarbowych skrzętnie sprawdzają, czy w przypadku takiego małżeńskiego zakupu rachunek wystawiony jest na imiona obu małżonków.**

W podobny sposób można postąpić - i obronić swoje racje przed fiskusem - gdy komputer (inną pomoc) kupuje ojciec z synem, matka z córką itd. **Oczywiście pod warunkiem, że obaj (obie) spełniają warunki uprawniające do skorzystania z ulgi na zakup pomocy.**

Sposób drugi - zakup na raty. Po długiej dyskusji przedstawiciele Ministerstwa Finansów przyznali, że kluczowe znaczenie dla rozliczania tej ulgi ma faktyczny czas ponoszenia wydatków. Mówiąc krótko, choć ulga ma teraz generalnie charakter ulgi jednorocznej, to w przypadku rozliczania wydatków ważny jest nie tylko moment zakupu, ale i czas, w którym wydatek faktycznie się ponosi. Oznacza to, że przy zakupie na raty można wydatki rozliczać przez dwa, a nawet trzy lata.

Oczywiście, zakup na raty oznacza konieczność ponoszenia wydatków na obsługę zadłużenia, co może stawiać pod znakiem zapytania sensowność takiej inwestycji. Nie ma jednak przeszkód, by zakupu dokonać w dwóch ratach: w grudniu i w styczniu. Koszt obsługi zadłużenia jest minimalny, ulga faktycznie podwojona. Dla przykładu, taki zakup w grudniu 1999 r. z przeniesieniem połowy wydatku na styczeń 2000 r. podwyższa limit ulgowego wydatku z 1.500 zł. do 3000 zł. (zakładając, iż limit ulgi nie zostanie podwyższony). Gdyby taki manewr wykonać z małżonkiem (pracującym synem, ojcem itd.) można ulgowo zakupić już nawet bardzo dobry komputer.

Przykład. Pan X. w 1999 r. kupił za 3.600 zł. komputer. Ponieważ urządzenie to jest mu potrzebne w związku z wykonywaną pracą i zawodem (jest architektem, spełnia też inne warunki, w tym ten, iż jest osobą osiągającą przychody z tytułu pracy) może skorzystać z ulgi na zakup przrzędów i pomocy naukowych. Rozliczając podatek za 1999 r. pan X postąpi w sposób następujący:

1) posługując się tabelą podatkową obliczy wysokość podatku od dochodów, które osiągnie w 1999 r., a które podlegają opodatkowaniu podatkiem dochodowym od osób fizycznych,

2) od ustalonego podatku odejmie 285 zł., tj. 19 proc. faktycznie poniesionych wydatków daje co prawda kwotę 684 zł. ale odliczenie nie może być wyższe od 19 proc. trzykrotności najniższego wynagrodzenia w grudniu roku poprzedzającego rok podatkowy (500 zł. w grudniu 1998 r.).

D

**TŁUMACZ
PRZYSIĘGŁY
JĘZYKA
NIEMIECKIEGO**

mgr Radosław Węglowski

**TŁUMACZENIA
WSZELKIEGO RODZAJU**

Lubań, ul. Lwówecka 7/5

tel./fax 722-68-54

tanio! szybko!

KOMUNIKAT

Zrzeszenie Obrony Poszkodowanych
przez III Rzeszę Niemiecką
„Pomoc”

z siedzibą w Jeleniej Górze prosi o kontakt osoby pracujące w czasie II wojny światowej na rzecz Niemiec, w celu odnalezienia dokumentów potwierdzających ich pracę i uzyskanie odszkodowań.

Biuro Zrzeszenia „POMOC”
przyjmuje zainteresowanych
w Jeleniej Górze od poniedziałku do piątku
w godzinach 10.00 - 14.00 na ulicy Bankowej 36, III piętro.

Śmiech to zdrowie!

z Ludwikiem Aniołem o śmiechu, zdrowiu i dowcipach liczonych w centurie

Czy Polacy są narodem śmiesznym. Z czego śmieje się Polak?

Należymy do tych narodów, które lubią i dowcipy, i humor, i kawał. Wypredzamy pod tym względem innych, choćby Szwajcarów, którym nasz prosty dowcip wydaje się już strasznie śmieszny. Potrafimy śmiać się od wieków - fraszki pisał i Rej, i Kochanowski, powstały zbiory facecji w XVII i XVIII wieku.

Śmiejemy się - z kogoś czy z siebie?

(śmiech) Raczej z kogoś! Choć zdarza się, że i z siebie. Chętniej z kogoś (śmiech).

Wróćmy do zbioru „Trzy centurie dowcipów”. Długo Pan je zbierał?

Dowcipy zbierałem głównie z myślą, by opowiadać je w towarzystwie. Nie sądziłem, że zostaną wydane. Gdy narodził się pomysł wydania drukiem, porządkowanie i przygotowanie ich do wydania zajęło mi około ośmiu miesięcy. Redagowałem je. Choć - podkreślam - zbierałem je latami.

Wiesz niesie, że na trzech centuriach nie koniec...

Chciałbym wydać humor zeszytów szkolnych. Poprawiając przez wiele zeszytów szkolnych, miałem zwyczaj odnotowywać humorystyczne zwroty, stosowane przez uczniów. Mam ich sporo. I przy tym zapisywałem nazwisko ucznia.

!!!!

Bez obaw, do druku „pójdą” bez nazwisk. Dla delikatności onegdaj piszących. Bo to już nie byłoby dowcipne... Z panią Jołą Szpak chciałbym zebrać i inne dowcipy, także z jej praktyki szkolnej. Będzie to więc zbiorzek nieco obszerniejszy.

Gdy dochodzi do Pana częstych spotkań z byłymi uczniami, często zaczynają się one od słów: Panie profesorze, proszę opowiedzieć jakiś dowcip...

Jesienią ubiegłego roku brałem udział w czterech spotkaniach z absolwentami lubańskiego LO - roczniki maturalne 1954, 1958, 1961 i 1974. Sporo z dowcipów, które tam opowiadałem to dowcipy o uczniach i nauczycielach. Na tych spotkaniach nadal dominuje dowcip szkolny, tzw. „okolicznościowy”.

Nauczyciel spotkał dawnego ucznia i pyta się:

- Żonatyś?

- Żonaty!

- A dzieci masz?

- Mam! Dziewięcioro!

- No, ty na lekcjach także nie uważałeś!

Co zrobić, aby w towarzystwie zostać... duszą towarzystwa?

Przed wszystkim unikać tematów smutnych, narzekania i biadolenia, w zjawiskach i osobach trzeba umieć dostrzec coś śmiesznego i pozytywnego. Jak w tej anegdocie:

Spotkało się dwóch dyrektorów teatrów i rozmawiają. Jeden się pyta drugiego: - Co u ciebie?

- Kryzys - na każdym przedstawieniu jest pół sali puste... A u ciebie co?

- U mnie się nieźle powodzi - na każdym przedstawieniu jest pół sali pełnej!

Generalnie, ludzie nie lubią smutnych rzeczy. Jeden, dwa dowcipy poprawiają atmosferę, zanika stres, jest przyjemniej... Uważam, że turystyka - aktywne wędrowanie i dobry humor, śmiech - to dwie rzeczy, które podtrzymują żywotność człowieka. Człowiek tak szybko nie kwaśnieje...

Za rok, w sierpniu, „pęknie” Panu osiemdziesiątka...

E, lepiej nie mówić, jaki stary jestem! (śmiech) Recepta na długie lata to pieszka wędrowka. Żaden samochód! Po niej wzrasta apetyt i lepiej się śpi. Teraz wróciłem z Kamienia koło Świeradowa. Prowadziłem teoretyczne zajęcia dla nauczycieli - organizatorów turystyki. Na koniec wziąłem plecak i przeszedłem się do Mirska.

Czy jest w Polsce takie miejsce, w którym Pan nie był?

Mąż był znacznie starszy, żona młodsza. Więc jemu już nie wychodziło, jakby trzeba, a ona by rada. Kiedyś wrócił do domu i powiada:

- Wiesz co, rozbieraj się!

Ona, podśpiewując radośnie, szybko się rozbiera.

- No, to wykup się!

Ona, pogwizdując z zadowolenia, pospiesznie się kąpie.

- No, to wyperfumuj się!

Ona, cała spryskuje się perfumami.

-No, to połóż się na kanapie!

Ona się kładzie.

A gość: prima aprilis!!!

(chwila zastanowienia) Chyba nie. Choć obliczyłem kiedyś, że chcąc być w każdej polskiej miejscowości tylko przez jeden dzień (!), potrzeba na to aż 25 lat. Więc pewnie gdzieś tam mnie nie było, ale regiony znam wszystkie.

Wróćmy do rzeczy dowcipnych. Było przed laty w „ogólniaku” słynne „dyktando Anioła”, które zaczynało się od słów:

Żółty królik chrupał ogórki wśród krzaków róż. A tymczasem hoża przyjaciółka towarzysza Wawrzyńca spojrzęła... itd. itd. Dla uczniów było ono mało dowcipne. Dyktando należało do „zaporowych”, można było używać tylko jedną z dwóch skrajnych ocen.

Dyktando zajmowało tylko dwie strony. Znałem takich, co wyuczyli się go na pamięć. Jednak uczniowie w ten sposób poznawali zasady pisowni, odmiany...

Wiem po sobie, że przydało się bardzo!

Znam przypadki, że dyktando to krążyło po szkołach, bo moje uczniowie - dziś polonistki edukują na nim kolejne pokolenia.

Czy zrobił Pan komuś ostatnio jakiś dowcip? Albo Panu?

(Chwila zastanowienia) Nie, dowcipów raczej nie robię, staram się je opowiadać. Onegdaj napisałem uczniowi uwagę w zeszycie - *pisać wyraźniej!* A on przychodzi do mnie, pokazuje zeszyt i pyta: co tu jest napisane? (śmiech)

Kto Pana śmieszy?

Oglądam chętnie kabarety. Drozda - widzę - za bardzo się wysila i wychodzi sztucznie. Smoleń i Laskowik są naturalni, odpowiadają mi. Podobnie Michnikowski i Dziewoński, gdy opowiadają dowcipy.

Z fraszkopisarzy - zdecydowanie Sztudynger. Uważam go za najlepszego fraszkopisarza wszystkich czasów. I ta skondensowana treść:

Rzekła róża do motyla: niech pan nie patrzy, nie pan zapyla!

Uchylmy na koniec nieco z humoru zeszytów uczniowskich.

Konopnicka dopiero wówczas poznała ciężką pracę chłopca, gdy wyszła za męża.

Wojski nadął się, przykucnął i wydał z siebie dziwny dźwięk.

Opis krajobrazu:

Piękna pogoda, woda w jeziorze przezroczysta, nad brzegiem dziewczyna doila krowę. Ale w wodzie wyglądało to odwrotnie.

Komu zrobił Pan największy dowcip na prima aprilis?

Rodzinie. 1 kwietnia napisałem widokówkę, błędnie adresując: Uć, óli-ca Chóbała. Świadomie z błędami w adresie i w każdym zdaniu! Widać, że poczta...wzięła rzecz na serio i kartka...dotarła do kuzynki w Łodzi!

Skończmy zatem i ...uważajmy w prima aprilis!

Pytał i słuchał: Janusz Skowroński

Ludwik Anioł (ur. 1921 r.) Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim i w 1951 roku nakazem pracy został skierowany do Lubania, gdzie objął etat nauczyciela języka polskiego w miejscowym Liceum Ogólnokształcącym. Pracował tu do roku 1975, równocześnie będąc zastępcą dyrektora szkoły (1961-1975). Od 1975 był dyrektorem - kustoszem Muzeum Osadnictwa Wojskowego w Lubaniu, które wraz z innymi zorganizował. Zachował jednak więzi z młodzieżą i z zawodem, ucząc w zmniejszonym wymiarze godzin w różnych szkołach, m.in. w lubańskim Zespole Szkół Ekonomicznych, w Liceum Medycznym w Zgorzelcu oraz w wielu innych placówkach oświatowych.

Choć w 1982 roku przeszedł na emeryturę, nie zaprzestał pracy w różnych organizacjach społecznych, m.in. w PTTK, PTSM, LOP, ZHP, w Klubie Byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania w Jeleniej Górze, w Klubie Pionierów Ziemi Lubańskiej, w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Ludwik Anioł bierze czynny udział w życiu kulturalnym miasta. Współpracuje z Miejską Biblioteką Publiczną oraz z czasopismami lokalnymi, w których publikuje swoje artykuły. Jest osobą ogólnie znaną i szanowaną. Mądry, skromny i uczciwy, a przy tym obdarzony niezwykłym poczuciem humoru, oto zdecydował się po długich namowach zaprezentować wszystkim słuchaczom tomik dowcipów, które zbierał przez wiele lat. Ku uciesze kilku pokoleń lubaniaków.

(z książki - „Trzy centurie dowcipów”, Wyd. Omega Luban 1998)





Miłoszów koło Leśnej. Dziś głównie znany z przejścia granicznego, wietnamsko-czeskiego handlu po drugiej stronie granicy i poszerzonej drodze jezdnej w tamtym kierunku. O latach wojny mówi się tu coraz rzadziej, chyba że za sprawą starszych, zwłaszcza osadników wojskowych. Oni słyszeli o obozie koncentracyjnym w Hartmannsdorfe, dziś Miłoszowie, będącym komandem obozu Gross-Rosen. Inni - jak choćby Henryk Cupiał - mieli z nim kontakt dość bliski. Czas nieubłagany robi swoje, zaś dla młodzieży obóz Hartmannsdorf to tylko historia, coraz rzadziej przekazywana z ust do ust. Mnie zainteresowało coś więcej.

Marsz śmierci

Pewnego mroźnego poranka, około połowy lutego 1945 roku wachmani kazali ustawić się więźniom w czwórki. Wyszło ich z obozu prawie tysiąc. Poszli na zachód. Marszem śmierci. Gdy po miesiącu przekraczali bramę KZ-Lager Buchenwald, skrupulatny obozowy pisarz odnotował nadejście z Hartmannsdorfu 399 wynędzniałych ludzkich wraków. Wśród nich był Roman Gierka.

- Skąd Pan zna tak dokładną liczbę? - pytam.

- Po latach dane mi było ponownie przekroczyć bramę Buchenwaldu. Tym razem z grupą turystów. Zainteresowałem się, czy Niemcy mają jeszcze te wojenne statystyki. Mieli, i to bardzo dokładne. Stąd wiem, że z Hartmannsdorfu wielu z nas tu nie doszło.

- Co się z nimi stało?

- Byliśmy słabi, po wycieńczającej pracy przy drażnieniu sztolni ledwo szliśmy. Ci, co padali, nie mieli siły, by powstać i iść dalej. Wtedy padał strzał. Czasem kilka. Nikt nie zbierał ciał, pozostawiano je przy drodze, czasem usuwano do rowu.

Obóz

Hartmannsdorf - filia męska obozu Gross-Rosen. Założona na początku 1944 roku, prawdopodobnie w styczniu. Obóz miał kształt kwadratu, otoczonego drutem kolczastym, wzmocniony czterema wieżyczkami wartowniczymi. Więźniowie zbudowali tu sześć baraków. W czterech mieszkali, w dwóch pozostałych były kuchnia, rewir i administracja. Komendantem obozu, lagerführerem, był Alfred Juchelik, kanalia szczególna. Obóz strzeżony był przez specjalne jednostki, tzw. Luftwaffe-Wach-Kompanie - kompanie wartownicze wojsk lotniczych. W skład obozu wchodziło ok. 20 esesmanów. Liczba rzeczywiście przebywających tu więźniów jest trudna do ustalenia. Mówi się o 1000-2000 więźniach różnych narodowości. Rosjanie, Ukraińcy, Czesi, Belgowie, Serbowie. Przewagę stanowili Polacy.

*

Roman Gierka mieszka w Obornikach Wielkopolskich. Jest biegłym księgowym. Choć bliski osiemdziesiątki, nadal aktywny. Pracy mu nie brakuje. W młodości działał w wielkopolskim harcerstwie. Podharcemistrz Bolesław Skotarczak zorganizował w konspiracji Wojenne Pogotowie Harcerskie, przekształcone wkrótce w Szare Szeregi. Gierka został ich komendantem na powiat obornicki. Wstąpił do AK. W czterdziestym czwartym w Wielkopolsce była wielka wyspa. Tuż przed Powstaniem Warszawskim zaczęły się aresztowania. Gierkę aresztowano 8 sierpnia. Śledztwo połączone z torturami poznańskiego gestapo zakończyło się wyrokiem śmierci dla całego podziemia.

W gestapo od oficera Amta otrzymał „propozycję nie do odrzucenia” - pójście na współpracę albo karę śmierci. Ta połączona była z możliwością zamiany na obóz. Dzień wcześniej matka opowiedziała mu swój sen. Widziała w nim syna, którego czeka daleka, straszna droga, trudności, a w końcu i tak trafi do obozu.

Nazajutrz Roman pożegnał się z kolegami i nie skorzystawszy z propozycji gestapowca, wybrał „wysniony” obóz. Jakoś to będzie, ważne jest życie...

Ci z Obornik trafili najpierw do Żabikowa, a później na południe. To miejsce nazywało się Gross-Rosen. Niewiele wtedy mówiła mu ta nazwa. Zapamiętał na całe życie.

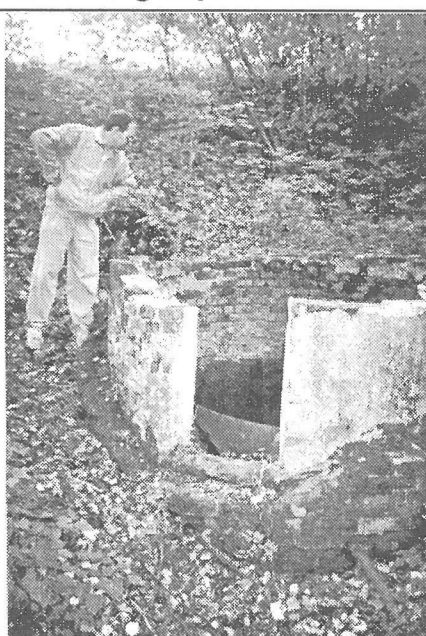
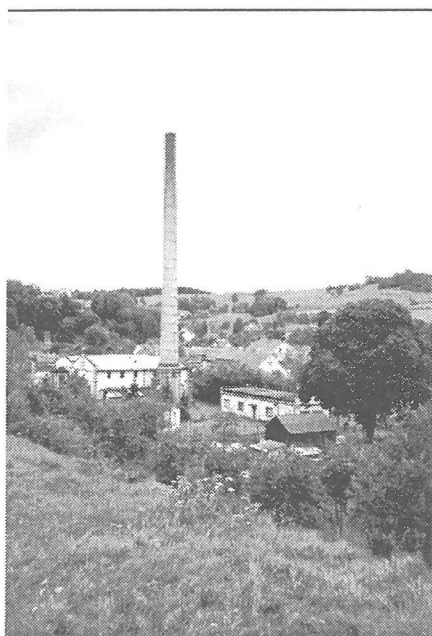
14 września 1944 roku został numerem 63859. Gierka wspomina to jak przedsmak piekła, psy, bicie. I biegiem, wszędzie biegiem. Potem na blok. Jak większość - pracował w pobliskim kamieniołomie. Potem budował tak zwany mały obóz oświęcimski, bo Niemcy w październiku planowali tu częściową ewakuację więźniów z Auschwitz.

Przez swój obozowy numer, błędnie zapisany przez pisarza na liście transportowej, 13 listopada trafił do komando Hartmannsdorf. Zadanie - drażnienie podziemnych korytarzy w skałach, dla przyszłej fabryki zbrojeniowej. Warunki potworne, praca po 12-16 godzin, głód, wilgoć, bity wachmanów.

Gierka zachorował. Straszna gorączka, ponad 40 stopni. Spędził kilka dni na rewirze, bloku przystosowanym na prymitywny szpitalik. Uratował go współwięzień, krakowski lekarz Zygmunt Kulig. Po kilku dniach znów do sztolni. Cztery kilometry za obozem. Zmiany dochodziły tam pieszo, każda liczyła około setki więźniów. Wyniszczająca, nieludzka praca powodowała dużą śmiertelność. Raz w tygodniu ciężarówka z Gross-Rosen



Roman Gierka (z lewej) i Marian Ignasiak byli więźniami Hartmannsdorfu. Pracowali przy drażnieniu podziemnych fabryk Miłoszowa i Leśnej. Oba „marsze śmierci” popędzono do Buchenwaldu.



Miłoszów dziś. Z lewej dawna filia "Concordii" położona w dolince Potoku Miłoszowskiego. Na zboczu góry nie ma wejścia do sztolni, które po wojnie zasypano. Została tylko tajemnicza studnia. Czy wybudowano ją po to, by uporać się z wodą w sztolni, o której wspomina Ignasiak? Tuż za „Concordią” był obóz, z którego dziś pozostało niewiele - resztki zbiornika przeciwpożarowego (zdjęcie z prawej). I nigdzie żadnej informacji, co tu było podczas wojny.

fol. Leszek Adamczewski

dowodziła do Hartmannsdorfu pięćdziesięciu nowych więźniów. Z powrotem zabierała zwłoki, więc stan obozu się nie powiększał.

Gdy nadeszła wigilia, mogli zaśpiewać kolędy. Niemcy nie protestowali, nawet ucieszyli się, gdy usłyszeli od nich w oryginale „Stille Nacht”.

W Hartmannsdorfie był kapo Nowak, z Rawicza. Bił mocno, szczególnie tych, którzy wolno pracowali. Gierka widział, jak raz Nowak zbił dwóch Belgów tak, że ci po kilku dniach zmarli.

Wypadki obrywania się skał w tunelach były nader częste. Raz taki odłamek spadł Gierce na nogę. Miał dużo szczęścia, bo tylko na nogę. Wtedy uwierzył w Opatrzność, w to, że jednak Bóg nad nim czuwa. Ze złamanym palcem ruszył niebawem do Buchenwaldu.

*

W nocy z 17 na 18 sierpnia 1943 roku siły powietrzne RAF-u zbombardowały ośrodek badawczy Wehrmachtu w Peenemünde na wyspie Uznam, gdzie trwały prace nad niemiecką bronią odwetową „Vergeltungswaffe”, znaną jako broń V. Dosłownie nazajutrz Werner von Braun złożył władzom meldunek, że ponowne podjęcie doświadczeń i produkcji broni V jest możliwe i to w ciągu zaledwie czterech tygodni. Wkrótce rozdzielono produkcję zbrojeniową i zamierzano sprowadzić pod ziemię.

Także na Dolnym Śląsku. Produkcję fabryki włókienniczej w Leśnej, noszącej nazwę IG Weinert & Sohn „Concordia” ograniczono do kilkunastu krosień. Do reszty wprowadzono z centrum Niemiec zakłady zbrojeniowe „Walter”. Uruchomiono produkcję części do rakiet V-1 i V-2. W sąsiednim zakładzie, w Baworowie nad Kwisą, także ruszyła produkcja zbrojeniowa. Towarzyszyły jej - dziwne dla uszu więźniów - odgłosy, jakby szumu silników. Dziwne to były eksperymenty. Wtedy nie wiedzieli, że dotyczyły prób z silnikami do rakiet V. Wszystko otoczone było ścisłą tajemnicą, do doliny więźniów nie wpuszczano. Kto drażył tunele w Baworowie, Roman Gierka nie wie. Podejrzewa, że mogli to być jeńcy z drugiego obozu, z Leśnej. Wojskowi i cywile, ale nie więźniowie z Gross-Rosen. On sam przejeżdżając obok Baworowa widział siatkę maskującą nad doliną.

*

Wsiadamy do auta. Roman Gierka prowadzi mnie do Sławienka, małej wsi pod Obornikami. Tu mieszka Marian Ignasiak, też więzień Hartmannsdorfu. Dźwięczną, poznańską gwarą przedstawia swoje koleje wojennego losu. Wrzesień 39, Ignasiak rekrutuje konie dla wojska z niemieckiego majątku wojskowego w Łopuchowie. Walczy w 7 pułku strzelców konnych, dociera do Warszawy. Unika niewoli, po kampanii wrześniowej wraca do domu. W marcu czterdziestego ktoś sobie o tych koniach przypomina. Aresztowanie, więzienie na Młyńskiej w Poznaniu, później w forcie VII, Rawiczu. Po dwóch latach trafia do obozu Blechhammer, a stamtąd na początku 1944 do Gross-Rosen. Dostaje numer 2247. Także kamieniołomy, stamtąd wyjazd do Hartmannsdorfu. Tu jego histo-

ria pokrywa się z losem Gierki.

- Robiłem na Stollenbaukommando, później u kowala - potwierdza. Sztolnię drażyłem tuż za oddziałem „Concordii”, obok obozu, w zboczu góry. Był tam tylko jeden otwór.

- Nie, ciężarówka by tam nie wjechała - zaprzecza. Tylko wózek na skałę. Postawiliśmy stemple. Woda strasznie waliła w sztolnię. Zalewało ją od góry. Musieliśmy poszukać, gdzie jest jej ujęcie i uregulować przepływ. W tej „Concordii” to płótno białe robili, surówkę. Na peleryny maskujące i chusty do hełmów.

Ignasiak trafił też do baworowskiej odlewni. Produkowano w niej lufy do czołgów, równo w rzędach po dwanaście sztuk układali - zdążył je nawet przeliczyć.

*

Ucieczki

Z Hartmannsdorfu kilkakrotnie próbowano uciekać. Jednym z pierwszych był Rosjanin Grigirij Mischen, który zbiegł 19 maja 1944. To samo udało się Polakowi Józefowi Malikowi. Zbiegł 1 czerwca. Mimo że każda ucieczka wznagała w obozie represję a los schwytanego był z góry przesądzony, odważnych nie brakowało. 25 sierpnia grupową ucieczkę z obozu podjęli trzej Polacy - Józef Foters, Jan Radczuk i Stanisław Szarubko oraz Rosjanin Mikołaj Malazanow. Miesiąc później samotnie uciekł inny Rosjanin - Kirył Melnitschuk.

Tragicznie zakończyła się w sierpniu ucieczka Polaka - Stefana Janusza. W grudniu 1944 kolejna grupa więźniów zorganizowała zbiorową ucieczkę specjalnie wykopanym podkopem. Straże więzienne zauważyły to i postrzeliły trójkę śmiarków. Zmarli z ran w obozie, gdyż lekarzowi obozowemu zakazano pomagać rannym.

Ignasiak - w rozmowie ze mną - twierdził, że zapamiętał innego śmiarkę, któremu udało wydostać się za obozowe druty. Nazywał się Kret i pochodził z Poznania. Ucieczka była udana.

*

Poznań. Ulica Ratajczaka to centrum miasta. Duża firma - Tartaki Wielkopolskie. Tu pracuje doktor inżynier Zdzisław Molenda, kolejny więzień Hartmannsdorfu.

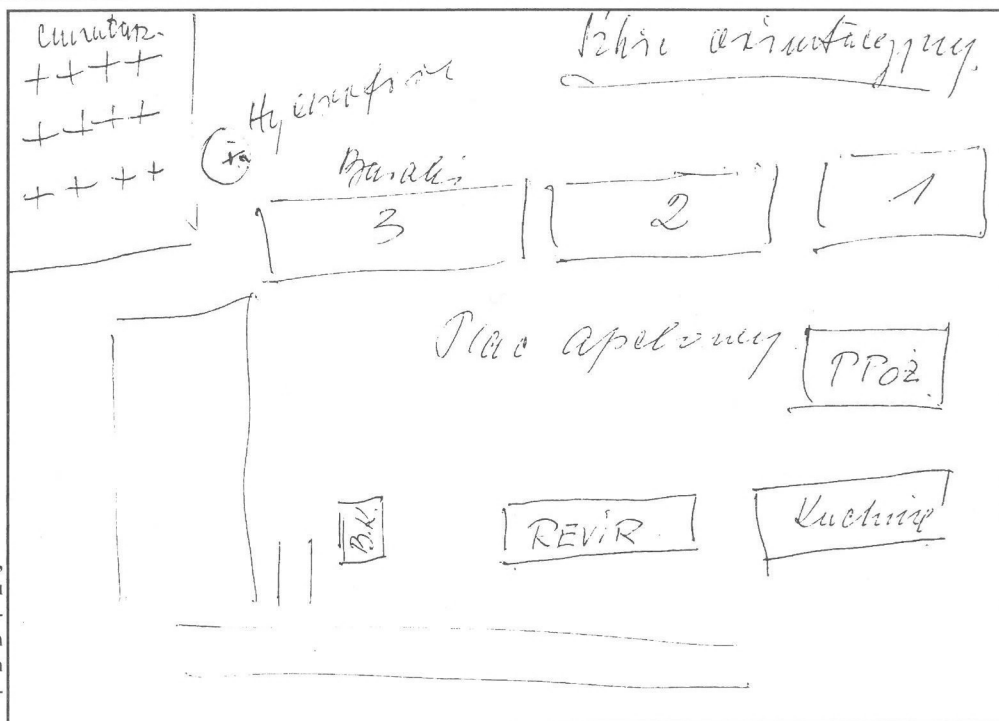
Także - jak Gierka - działał w harcerstwie, w Lesznie. Uczęszczał na tajne nauczanie. W 1943 zaprzysiężony w AK, w lipcu 44 aresztowany w Kościanie. Śledztwo w Poznaniu, obóz karno-śledczy w Żabikowie. Tak, jak inni - do niczego się przyznał, tak jak inni - podzielił ich los. W Gross-Rosen dostał numerem 63885.

Molenda przesłuchiwany przed laty przez ówczesną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich pierwszy ujawnił istnienie filii obozu Gross-Rosen w Hartmannsdorfie. Wcześniej podobóz nie figurował w żadnym spisie.

Trafił do niego na początku grudnia, razem z Gierką. W Gross-Rosen



Zdzisław Molenda, więzień Hartmannsdorfu, naszkicował ten oto plan obozu. W 1947 roku na leśniańskim cmentarzu parafialnym usypało nową mogiłę więźniów wyekshumowanych z obozu. Czy byli to ci sami więźniowie, których grzebał za obozową hydrofornią Molenda? - tego do dziś nie udało się ustalić.



Niemcy mieli w zwyczaju ubierać więźniów na drogę w nowe drelichy, płaszcze i buty. W Hartmannsdorfe szybko o tym musieli zapomnieć, bo przebywający już tu więźniowie z miejsca wymienili je ze swoimi. Do pracy w sztolni „nowi” poszli w łachach i rozpadających się drewniakach.

- Gdyby ktoś chciał pracować po 12 godzin bez przerwy, nie przeżyłby - mówi Molenda. Więc melinowaliśmy się w sztolni, byle choć na chwilę się przespać. Było to ryzykowne, bo kapo chodził z kilofem i nie budził. Zabijał nim śpiącego. Często bywało tak, że w drodze powrotnej do obozu dwójka wlokła trzeciego więźnia.

Było regułą, że ilość więźniów powracających do obozu, musiała się dokładnie zgadzać z liczbą, która ten obóz opuściła, niezależnie od tego czy byli to żywi lub martwi.

Po wielu latach, odsłaniając w 1978 roku pamiątkową tablicę u wejścia do jednej ze sztolni, tak wspominał:

Obóz Hartmannsdorf cieszył się złą sławą w centrali systemów obozów w Gross-Rosen - wysłanie do tej filii uważane było za wyrok śmierci. Praca ponad siły, straszliwy głód, tortury i szykany ze strony esesmanów i wachmanów z Luftwaffe, pod komendą wyjątkowego sadysty Unterscharführera Juchelika, wielogodzinne apele, częste selekcje chorych więźniów, brak prymitywnych nawet warunków higieniczno-sanitarnych, terror i morderczy reżim, czyniły z obozu w Hartmannsdorf po prostu piekło, które udało się przeżyć tylko nielicznym. W perfidny sposób wyznaczono z grupy więźniów - kryminalistów (tzw. BV) przeważnie Niemców: kapów, brygadzystów, blokowych i sztabowych, którzy w sadystyczny sposób znęcali się nad więźniami politycznymi. Znały przypadki oficjalnych mordów w basenie przeciwpożarowym i w szambo.

Zdzisław Molenda bierze kartkę papieru i kreśli mi plan sytuacyjny obozu. Trzy baraki obozowe, po 300-400 więźniów, rewir czyli szpitalik, kuchnia, plac apelowy. Przy wejściu do obozu znajdowała się komenda. Za trzecim barakiem i hydrofornią kreśli rzędy krzyży. Tam także chowano więźniów. Dziennie jeden, dwa groby. Pochowaliśmy około 40-45. Działo się to już po odejściu grupy więźniów do Buchenwaldu, a w obozie pozostali jedynie chorzy i umierający. Doktor Kulig zabrał z sobą narysowany plan cmentarzyka, kogo i gdzie chowano.

Co się z nim stało? - Zdzisław Molenda nie wie. Po latach Jan Starakiewicz, nieżyjący już szef leśniańskich kombatanów starał się o odzyskanie tego planu. Niestety, wdowa po lekarzu, Jadwiga Kuligowa nie mogła go odnaleźć.

Po kilku tygodniach postanowiono wywieźć ostatnich więźniów Hartmannsdorfu, chorych i niezdolnych do marszu.

Wyzwolenie

W Buchenwaldzie 12 marca 1945 roku Roman Gierka, więzień Gross-Rosen i Hartmannsdorfu został numerem 135791. Było tu bardzo ciężko, wytrzymał cały miesiąc. 11 kwietnia doczekał wyzwolenia obozu, gdy nadeszli tu Amerykanie. W czerwcu wrócił do Polski.

Marianowi Ignasiakowi, obozowemu współtowarzyszowi Gierki, któremu także dane było przeżyć marsz śmierci, nadano w Buchenwaldzie numer 135636. Po dwunastu dniach trafił do podobozu Ohrdruf. Stamtąd do Leitmeritz, komenda obozu Flossenbürg. Podczas kolejnego przetrzutu więźniów, wspólnie z dwoma Rosjanami uciekł z transportu. Pociąg zatrzymał się na postoju w Pradze i podążał do obozu w Mauthausen.

Cztery tygodnie ukrywali ich Czesi. Cała trójka wzięła udział w powstaniu w Pradze, po czym wcielono ich do...Armii Radzieckiej!

W Pradze zastał go koniec wojny. 28 maja jednostkę wycofano do ZSRR. Dopiero po miesiącu wyjaśniono, że Marian Ignasiak jest Polakiem i pochodzi z Wielkopolski. Dopisało mu szczęście, został zwolniony z Armii Radzieckiej i mógł powrócić do domu.

*

Jako ostatnią miano ewakuować izbę chorych obozu Hartmannsdorf. Sąsiednie gospodarstwo, w którym pracował już 16-letni wtedy Henryk Cupiał musiało dostarczyć traktor z dwiema przyczepami. Niemiec Paul Schreider i jego młody, polski pomocnik uwijali się przy nich, ustawiali ławki i oplandkowali obie przyczepy. Na drugi dzień skoro świt, podjechali pod obóz, gotowi do drogi.

Więźniowie wyglądali żałośnie. Byli chudzi, wynędzniali, wielu do-wlekało się do przyczep przy pomocy kolegów-współwięźniów. Po załadowaniu wszystkich więźniów i kilku wartowników, ciągnik bardzo wolno ruszył w kierunku dawnej granicy niemiecko-czeskiej. Specjalnie dla nich otwarto tę granicę, choć jeszcze kilka miesięcy wcześniej regularnie jeździł tędy kursowy autobus z Lubania do Drezna.

- Cały dzień jechaliśmy z tymi więźniami do Zittau - wspomina Cupiał. Przez Frydlant. Z jedną przerwą po drodze. Jeśli dobrze pamiętam, chyba trzech więźniów dojechało martwych. Już w Hartmannsdorfe ledwo trzymali się na nogach.

Cupiał i Schreider przenocowali w Zittau i następnego dnia wrócili do domu. Tą samą drogą. W miejscu, gdzie stał obóz, Cupiał zobaczył spopieliałe zgłiszcz. Matka powiedziała mu, że gdy zaledwie zdążyli opuścić Hartmannsdorf, ostatni wachmani podpalili obóz. Przeżywała to bardzo, nie była pewna, czy zobaczy kiedykolwiek żywego syna. Bo skoro wywoził obozowych więźniów, stał się niewygodnym świadkiem - rozumowała.

Zdzisław Molenda, ciężko chory, doczekał wolności 10 maja w Zittau. Przywieziony tu przez Schreidera i Cupiała w ostatniej grupie więźniów z

Hartmannsdorfu do szpitala, znajdującego się we wschodniej części Zittau. Dziś jest to polska Sieniawce i mieści się tam znany szpital. Jak sam podkreśla, przeżył dzięki opiece krakowskiego lekarza-współwięźnia, doktora Zygmunta Kuliga, który w obozowych warunkach wyprowadził go z wysiękowego zapalenia płucnej i dosłownie postawił na nogi. Molenda nigdy nie zapomniał o swoim wybawcy. Gdy w 1968 roku napisał rozprawę doktorską z nauk leśnych, Kulig był na obronie doktoratu. Ten bohaterski lekarz, który uratował życie wielu współwięźniom Gross-Rosen, Hartmannsdorfu i Zittau, zmarł w Krakowie w 1970 roku.

*

Po latach

W latach siedemdziesiątych, Jan Starakiewicz, ówczesny prezes leśniańskiego ZBOWID-u zaapelował na łamach czasopism ogólnopolskich o wyjaśnienie sprawy obozu Hartmannsdorf-Miłoszów i tajemniczych, niedokończonych sztolniach w Leśnej. Poprzez pismo „Za wolność i lud” odpowiedziała trójka więźniów - Molenda, Gierka i Józef Fołtarz z Częstochowy. Zaproszono ich do Leśnej. Zdzisław Molenda przywiózł z sobą listę adresową tych, o których wiedział, że przeżyli Hartmannsdorf. Zawierała zaledwie 14 nazwisk, przy dwóch był dopisek, że nie żyją. Adresy z różnych stron Polski i świata - Stanów Zjednoczonych, Szwecji, nawet z Izraela.

9 maja 1978 roku zorganizowano w Leśnej liczną patriotyczną manifestację, upamiętniającą martyrologię więźniów miłoszowskiego obozu. Półtoratysięczny pochód ruszył ze stadionu sportowego w Leśnej pod jedną ze sztolni, gdzie odsłonięto pamiątkową tablicę, zapalono znicze.

Wcześniej leśniańscy kombataneci uporządkowali drogę do sztolni, uprzątnęli pobocza, utwardzili teren i zbudowali parking. Na dwóch wejściach do sztolni, widocznych od drogi Leśna-Świecie założono kraty.

Od tamtej uroczystości minęły ponad dwie dziesiątki lat. Po odsłanianej wówczas tablicy, upamiętniającej męczeńską pracę i śmierć więźniów pozostały tylko cztery dziury. Tablicę ukradli złodzieje, okoliczni mieszkańcy mówią, że chyba poszła na złom, bo komuś zabrakło na butelkę.

Przy parkingu brak jest jakiegokolwiek informacji, kto i co tu robił. Żadnej ze sztolni nikt nie zagospodarował, nawet dobrze nie zabezpieczył. Choć podobne podziemia pod Walimiami od kilku lat można zwiedzić i dowiedzieć się, o co chodziło z tą niemiecką podziemną produkcją zbrojeniową. Walim to miejsce godne zwiedzenia, do którego licznie przybywają wycieczki, wzrasta zainteresowanie historią.

Do leśniańskich sztolni zapłaczę się od czasu do czasu zbłąkany, często przypadkowy turysta, który i tak niewiele wie o miejscu, w którym się znalazł. W Leśnej by zrobić, choćby na małą skalę „drugi Walim”, nawet nikt nie pomyślał, bo i po co? Tam w Walimiu i Głuszycy, bezrobotni znaleźli interwencyjne miejsca pracy przygotowując podziemne trasy wycieczkowe a nawet stałe zatrudnienie. W Leśnej „arkadiuszy” w rynku nadal przybywa. Statystyki alarmują o 24-procentowym bezrobociu w powiecie lubańskim. Tylko kto - tak naprawdę - tym się przejmuje?

Gdy przed laty były więzień Zdzisław Molenda dziękował władzom i mieszkańcom Leśnej za podjęcie starań, których wynikiem było upamiętnienie



Miłoszów dziś. Mieszkają tu Jan Łapaj (z lewej), który przejął po J. Starakiewiczu kierowanie leśniańską organizacją kombatancką i Henryk Cupiał (z prawej), który przewiózł chorych więźniów ostatnim transportem. Zainteresowanych historią Henryka Cupiała, mieszkańca Miłoszowa odsyłam do pierwszej części mojej publikacji w „PL” nr 8/1998 („Z Hartmannsdorfu do Miłoszowa”)

nienie miejsc kaźni, męczeństwa i śmierci setek pomordowanych patriotów polskich i antyfaszystowskich innych narodowości, zaapelował:

Na terenie byłego obozu i w fabryce w Miłoszowie, przy sztolniach obok Leśnej i w fabryce w Baworowie trzeba mówić szeptem - tędy przeszła straszliwa śmierć...

Po latach szept zamienił się w głuchą ciszę.

tekst i zdjęcia: Janusz Skowroński

Wykorzystałem:

- 1) Dorota Sula - Losy więźniów nie ewakuowanych z filii KL Gross-Rosen, Wyd. Państwowe Muzeum Gross-Rosen, Wałbrzych 1987.
- 2) Mieczysław Mołdawa - Gross-Rosen. Obóz koncentracyjny na Śląsku, Wyd. Bellona, Warszawa 1990
- 3) Roman Olszyna - „Hartmannsdorf” w: „Za wolność i lud” nr 13/274 z 1-15.07.1966
- 4) „Pamięci więźniów. W Miłoszowie i Leśnej” inf. w: „Za wolność i lud” nr 27/773 z 8.07.1978
- 5) Bogdan Cybulski - Obozy podporządkowane KL Gross-Rosen. Stan badań. Rogoźnica 1987.

Specjalne podziękowania składam Leszkowi Adamczewskiemu z „Głosu Wielkopolskiego”, dzięki któremu nawiązałem kontakt z trzema więźniami obozu w Hartmannsdorfie-Miłoszowie. I mogła powstać ta relacja.



Pan
Mirosław Markiewicz
Burmistrz
Miasta i Gminy Leśna

List otwarty

Rzadko to czynię, ale Pana szczególnie zachęcam do przeczytania mojego tekstu o obozie Hartmannsdorf, zamieszczonego obok.

Wiem, że wyciągnie Pan z niego właściwe wnioski i to bez względu na to, czy gmina jest biedna, bardzo biedna czy bogata.

Tak dalej być nie może, aby martyrologia narodów Europy, w tym i Narodu Polskiego poszła w niepamięć.

Ukradzioną przed rokiem (dwoma?) tablicą zawierała sześciowierszową treść:

**PAMIĘCI WIĘŹNIOM
OBOZU KONCENTRACYJNEGO
W MIŁOSZOWIE, KTÓRZY
W LATACH 1944-1945
ZGINĘLI PRZY BUDOWIE
PODZIEMNYCH SZTOLNI**

Mam nadzieję, że o podjętych krokach poinformuje Pan społeczność lokalną. Ja chętnie udostępnię łamy „Przeglądu Lubańskiego”.
Z poważaniem

Janusz Skowroński
redaktor naczelny

Ostatnia stacja



Z około trzech milionów wysiedlonych z Polski Niemców, prawie połowa przeszła przez punkt zdawczy w Węglińcu - ogromnej stacji w miasteczku dolnośląskim nieopodal Lubania, o istnieniu którego w Polsce wie niewielu...

W dworcowej restauracji niewiele zmieniło się od czasów, gdy budynki stacyjny zdobiły tablice z napisem Kohlfurt. W interesującym nas okresie ta zagubiona w Borach Dolnośląskich miejscowość nazywała się Węglina, a później tak jak dziś - Węglińiec. Nad rozległymi terenami stacyjnymi tutejszego węzła kolejowego częściowo wisiała jeszcze pajęczyna poniemieckiej elektrycznej sieci trakcyjnej, podwieszona do wysokich słupów o metalowej konstrukcji. W ich cieniu koczowali ludzie, głównie kobiety, dzieci i starcy. Bo był taki czas, gdy węglińska stacja kolejowa tętniła życiem, będąc ostatnim na nowych ziemiach polskich punktem etapowym dla wysiedlanych Niemców. Ostatnią stacją drogi przez mękę - twierdzą wypędzeni.

Był rok 1945. Przywódcy zwycięskich mocarstw koalicji antyhitlerowskiej na konferencji w Poczdamie podjęli już decyzję o wytyczeniu zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz o wysiedleniu ludności niemieckiej, która nie uciekła z terenów na wschód od Odry i Nysy przed nacierającą Armią Czerwoną. Administracja polska obejmowała władzę na ziemiach nazwanych wówczas odzyskanymi, szybko i niezbyt udolnie usuwając ślady niemieckiej przeszłości. Zdejmowano dawne szyldy sklepowe, drogowskazy, tablice z nazwami ulic i placów, tu i ówdzie palono niemieckie zbiory biblioteczne, przy okazji niszcząc cenne rękopisy i starodruki.

Jednocześnie na ziemiach odzyskane zaczęły trafiać pierwsze transporty ludności polskiej, repatriowanej z dawnych kresów wschodnich, które znalazły się w granicach ZSRR. Temu gigantycznemu przemieszczaniu ludności towarzyszyły ogromne trudności. Władze radzieckie nie podstawiały wystarczającej liczby wagonów, a transporty kolejowe wlokły się tygodniami. Zdarzało się więc - jak to odnotowują ówczesne raporty o przebiegu akcji osiedleńczej - wiele wypadków śmierci po drodze.

W wagonach - czytamy w jednym z takich raportów - były trzy trupy, które jechały ze zdrowymi repatriantami przez parę dni aż do Wrocławia, wiele dzieci z transportu odmrożonych, ciężko przeziębionych, ludzie wyczerpani do ostatnich granic. Nie zawsze też repatrianci mogli zabrać ze sobą cały swój ruchomy dobytek...

A gdy wreszcie kilkutygodniowa droga przez mękę dobiegała końca, okazywało się, że dla repatriantów na ziemiach odzyskanych, dokąd kierowano transporty, brakuje mieszkań i pracy.

8 października 1945 roku odbyła się we Wrocławiu narada, podczas której omówiono sytuację ludnościową na Dolnym Śląsku. W zachowanym sprawozdaniu można przeczytać, że przed naradą odbył się objazd służbowy. W objeździe trafiono na tereny, które są mniej zniszczone, ale już niestety przepełnione. Jechano przez Jelenią Górę, Wałbrzych, Lignicę (późniejszą Legnicę), Kłodzko itd. (...)

Jeżeli chodzi o tereny podgórskie, to są one najbardziej atrakcyjne. Zahułniały się one samorzutnie. Placówki handlowe są wszędzie obsadzone. Obserwuje się fakt, że Niemcy są zatrudnieni w bardzo wysokim stopniu. Nawet w zakładach prywatnych, bo to jest tania siła robocza. Niechętnie przy-

muje się do pracy Polaków. Był wypadek, że siostra sanitarna wykwalifikowana musiała wracać do centralnej Polski, bo tam (czyli na Dolnym Śląsku - przyp. L. A.) nie mogła dostać posady, gdyż powiedziano jej, że tam mają dość pracowników Niemców. Podobne zjawisko było w Wałbrzychu, gdzie przyjechali górniczy polscy z Węgier; warunki pracy górników są tam bardzo ciężkie, Niemcy dostają 2 złote dziennie, wobec czego przemysł wcale nie ubiega się o siłę roboczą polską.

Wysiedlenie ludności niemieckiej z ziem przyznanych Polsce było w tej sytuacji nie tylko sprawą polityczną, ale także koniecznością społeczno-ekonomiczną. Przed kilku laty warszawski socjolog Andrzej Ziemilski, który wkrótce po wojnie jako młody PPS-owiec brał udział w wysiedlaniu Niemców, powiedział w wywiadzie dla „Polityki”:

- Nie wstydzi się tego co robiłem, lecz tylko tego, jak to robiłem.

Od późnej jesieni 1945 roku deportacja Niemców z Polski odbywała się w formie zorganizowanych transportów, pod formalną kontrolą aliantów, także zachodnich. Kontrola ta była jednak wielce iluzoryczna, zaś przypadków już nie tylko poniżania, ale również bicia, grabienia z resztek majątku (Niemcy mogli zabrać początkowo 20-50 kilogramów bagażu na osobę, a później nieco więcej), a nawet mordowania przez grasujące bandy szabrowników nie da się zliczyć. Wspomniane bandy, napadające na transporty kolejowe na szlakach ewakuacyjnych, działały nierzadko w porozumieniu z eskortą. Lub też eskorta beczynnie przyglądała się, jak ban-



dy łupili deportowanych, a tych, którzy bronili się przed rabunkiem, bili albo wręcz mordowali...

Tak było! Dokumentacja podobnych przypadków, towarzyszących wysiedlaniu, jest ogromna. I jeśli nawet niektóre opisy są przesadzone, a liczby ofiar zawyżone, to wszystkiego nie da się usprawiedliwić powojennym chaosem, biedą, czy chęcią odwetu za zbrodnie hitlerowskie. Ale jednocześnie w przechowywanej w RFN dokumentacji „wypędzenia” brakuje choćby cienia refleksji nad tym, za co Niemców trafiało tyle nieszczęść. Na własnej skórze doświadczali wszak oni to, co wcześniej było udziałem milionów Polaków pod rządami okupanta. Niemieckiego.

W relacjach wysiedlanych ze Śląska pojawia się często nazwa Kohlfurt. To Węglińiec, niewielka osada, która w połowie XIX wieku rozwinęła się w osiedle, gdzie zlokalizowano tu ważny w tym rejonie ówczesnych Niemiec węzeł kolejowy, i właśnie do Węglińca, gdzie urządzono jeden z dwóch (drugi był w Szczecinie) tak zwanych punktów zdawczych, trafiały transporty Niemców. Na rozległych terenach stacyjnych czekali tu na pociągi, które przewoziły ich przez Nysę Łużycką. Przedtem jednak przechodzili oni kolejną kontrolę (kolejny rabunek - twierdzą wypędzeni), po czym przekazywani byli w ręce Brytyjczyków lub Rosjan, w zależności od tego, do której strefy okupacyjnej Niemiec kierowano transport.

Z około trzech milionów wysiedlonych z Polski Niemców, prawie połowa przeszła przez ów punkt zdawczy w Węglińcu - ogromnej stacji w miasteczku dolnośląskim nieopodal Lubania, o istnieniu którego w Polsce wie niewielu.

Leszek Adamczewski

zdjęcia: autor (l) i z książki Klausa Ch. Kaspera - *Luaban i/Schlesien. Schicksalsjahr, Bonn-Oberkassel 1998* (p).

Niezapomniane jasełka czerniowieckie

Suczawa jest obecnie największym miastem Bukowiny południowej, a tutejsze skupisko Polaków najliczniejsze i najczynniesze nie tylko na Bukowinie, ale na obszarze całego państwa rumuńskiego. Jak terażniejsi Polacy suczawscy zrzeszeni w Związku Polaków w Rumunii „Dom Polski” przewodzą i nadają ton w życiu środowiska miejscowego i rumuńskich skupisk polonijnych, tak kilkunastotysięczna rzesza stałych mieszkańców narodowości polskiej w międzywojennych Czerniowcach, zrzeszona w Towarzystwie Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej, odgrywała czołową rolę w życiu naszych rodaków wszystkich w granicach ówczesnego państwa rumuńskiego. Istniejące zaś od 1869 r. Towarzystwo Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej - zwane MACIERZĄ wszystkich organizacji polskich na Bukowinie - rozbudowane i spójnie wewnętrznie stanowiło fundamentalną siłę powstałego w latach trzydziestych Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunii, oczywiście z siedzibą władz naczelnych w stolicy Bukowiny.

W ramach Towarzystwa Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej m.in. doszło do powstania Sekcji Miłośników Sceny w marcu 1933 r. Utworzona sekcja nawiązywała do kilkudziesięcioletnich tradycji czerniowieckich teatrów amatorskich. W latach trzydziestych Sekcję Miłośników Sceny stanowił zespół kilkudziesięciu aktorów-amatorów tak dobrze przygotowanych i doświadczonych w rzemiośle artystycznym, iż mógł ubiegać się o lepsze z niejednym teatrem zawodowym w kraju. Sekcja Miłośników Sceny corocznie dawała do kilkudziesięciu występów. Obsługiwała wszystkie uroczystości narodowe, a ponadto materialnie i poradą fachową wspomagała amatorski ruch artystyczny nie tylko na Bukowinie.

Kiedy wybuchła druga wojna światowa, a w okupowanej Polsce zamarły sceny i opustoszały widownie niezawisłe, w Czerniowcach, przez które przelewały się fale uchodźców, Sekcja Miłośników Sceny ciągle pozostawała na posterunku i przyjmowała zadania, jakie przynosił czas pożogi wojennej.

I tak oto w okresie świątecznym 13 stycznia 1940 r. w wielkiej sali widowiskowej czerniowieckiego Domu Polskiego doszło do przedstawienia „Betelem polskiego” Lucjana Rydla.

Inspiratorem, reżyserem, odtwórcą ról Heroda i żołnierza polskiego z 1939 r. okazał się wojenny uchodźca Szczepan Baczyński. Resztę obsady stanowili członkowie czerniowieckiej Sekcji Miłośników Sceny, spośród których świetną grą wyróżnili się: Anna Gregorowiczowa, O. Czajkowska, M. Hudema, R. Kukla, R. Markiewicz, F. Mraczek, Jurkiewicz, Rybicki, Augustyn Stryjski, i T. Stryjski. Partie muzyczne wykonywała orkiestra, a w jej składzie m. in. Sochorowie, Bronisz, W. Jędrzejewska, A. Szwarcz.

Bukowińczyk

dodatek redagowany przy współpracy
z Fundacją Bukowińską
„Bratnia Pomoc” w Lubaniu

nr 28
marzec 2000



Czerniowce.
Kościół parafialny
p.w. Podwyższenia
Krzyża Świętego
- wrzesień 1994

fot. autor

Orkiestrą dyrygował znany czerniowiecki profesor muzyki i działacz społeczny - Antoni Zarzymski, który ponadto stronę muzyczną wzbogacił własnymi kompozycjami.

Na wypełnionej po brzegi widowni znajdowali się konsul generalny RP Tadeusz Buynowski z małżonką, przedstawiciele duchowieństwa polskiego i wszystkich organizacji polskich, uchodźcy wojenni z Polski oraz w głównej mierze polscy mieszkańcy czerniowieckich przedmieść. Widzowie bardzo żywo przyjmowali rozgrywane się sceny i żywiołowo nagradzali gorącymi oklaskami grę aktorów. Największe wrażenie wywarła jednak ta część widowiska jasełkowego, kiedy przy dźwiękach „Mazurka Dąbrowskiego” pojawili się żołnierz polski z 1939 roku i żołnierz polski z Francji. Nikt nie oparł się wzruszeniu. *Wszyscy obecni rozplakali się na dobre* - pisano. Po spektaklu owacjom nie było końca, tym hojniej sypały się ofiary na potrzeby szkolnictwa polskiego w Rumunii - łącznie 2208 lei.

Dwutysięczne Boże Narodzenie za nami, przyziemna terażniejszość przykuwa naszą uwagę coraz bardziej, a zaciera pamięć dnia przedwczorajszego i wczorajszego, przez chwilę powróćmy myślami 60 lat wstecz i pomyślmy. Tamte ły! Po co?

Jan Bujak

Informacja dla firm i osób prywatnych Tłumacz

(niemiecki - polski, polski - niemiecki)
pracuje dla Państwa w Niemczech,
profesjonalnie + korzystne ceny

Adres: Mgr Krystyna Rutschman-Madejska
Hesselbecke 27
58540 Meinerzhagen
Niemcy

PL

D

Informationen für Firmen + Privatpersonen Übersetzerin + Dolmetscherin

(Polnisch - Deutsch)
arbeitet für Sie in Deutschland
Professionell, günstige Preise.

Anschrift: Mag. Krystyna Rutschmann - Madejska.
58540 Meinerzhagen
Hesselbecke 27.
Tel 0049-2354-3440
Fax 0049-2354-5888
Deutschland
e-mail : KRM-Uebersetzungen@t-online.de

UWAGA ROLNICY !**SPECJALNA ATRAKCYJNA OFERTA!****Zaopatrzenie Rolnictwa „AGROCENTRUM”**

Prowadzimy kontraktację pod zbiory roku 2000 gwarantującą sprzedaż plonów kukurydzy, gryki, owsa bezłuskowego i rzepaku jarego.

Zapewniamy kwalifikowany materiał siewny w rozliczeniu dostawami po żniwach oraz doradztwo fachowe.

Oferujemy do sprzedaży nawozy po super niskich cenach

PLANTAVITY NPK i POLIFOSKI 6-20-30 i 8-24-24

SALETRA AMONOWA 34%N, MOCZNIK 46%N.

Prowadzimy sprzedaż pasz i dodatków mineralnych.

Magazyn artykułów do produkcji rolnej

Pisarzowice 204, 59-800 Lubań (Baza „AGROFARM”),

tel./fax 722-26-25, 722-40-60,

Zapraszamy do współpracy!



**NOWOOTWARTA
AGENCJA PKO**

ZAPRASZA NA KAMIENNĄ GÓRĘ!

**FIRMA HANDLOWA - SKLEP „AGNES”
59-800 LUBAŃ UL. PARKOWA 6 TEL. 722-27-19
CZYNNA PN-PT W GODZ. 8-20**

**Finał konkursu „SPAR” Lubań**

z dnia 26.02.2000

LISTA OSÓB NAGRODZONYCH

- | | |
|-----------------------|------------------|
| 1. Halina Karbowska | Mirosław Tebingo |
| 2. Barbara Selin | Agata Filar |
| 3. Marek Tomaszewski | Jadwiga Kubat |
| Joanna Hofbauer | Jan Fadulski |
| Mieczysława Niedziela | Edyta Połomska |
| Anna Tomaszewska | Halina Jeziorska |
| Małgorzata Janiak | |

Do sprzedania - RENAULT LAGUNA RN rocznik 1996
poj. 2000 cm.; benzyna; 100 tys. km, czerwony, stan b. dobry, poduszka kierowcy; pełna elektryka (elektr. lusterka i szyby, wspomaganie kierownicy, centralny zamek, immobilizator, pilot); kupiony w salonie; serwisowany; pierwszy właściciel; RQ.

PILNE !!! Cena do uzgodnienia.

**Tel. do 15.00 - (075) 74 10 341,
po 15.00 - 0604 505 226, 0601351584**

FUNDACJA GERARDA

na rzecz Sztuki Współczesnej

Muzeum Sztuki Reduktywnej

ul. Piłsudskiego 29

59-850 Świeradów Zdrój

tel. +75 78 16 346

W Y S T A W A

NIEKOŃCZĄCA SIĘ LINIA

DIE UNENDLICHE LINIE

sierpień 1999 - grudzień 2000

czynna codziennie

z wyjątkiem poniedziałków

w godz. 15:00 - 18:00

Lubańskiego kolejnictwa kończąca się historia

Dziesięć lat zbierałem te materiały - mówi Klaus Christian Kasper, prezentując swoją najnowszą książkę „Das Reichsbahn-Ausbesserungswerk Lauban i/Schlesien”. Autor przybył przed kilkoma dniami do Lubania, gdzie poszukując materiałów do swoich kolejnych książek, znalazł czas na spotkanie z naszą redakcją.

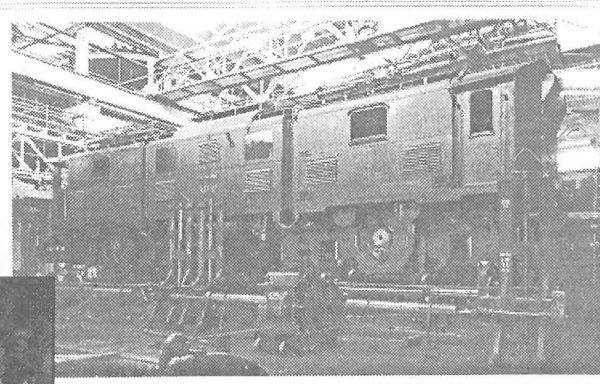
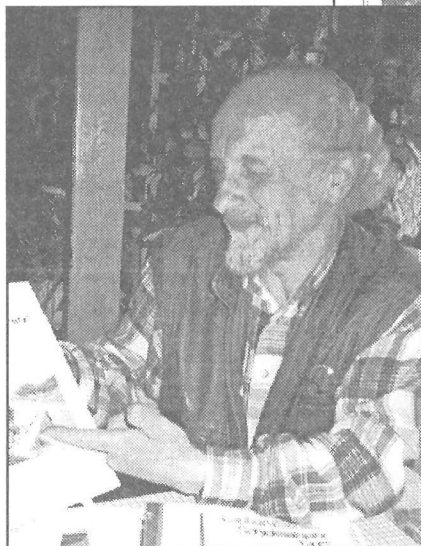
Ta historia rozpoczęła się w 1868 roku - mówi - kiedy to w Lubaniu założono Królewskie Zakłady Kolejowe. Po pierwszej wojnie światowej Lubań był już ważnym punktem na kolejowej mapie Niemiec, tu bowiem skupiały się główne warsztaty naprawcze kolei. Kolejowe znaczenie miasta wzrosło w wyniku budowy magistrali Görlitz - Jelenia Góra - Wałbrzych. Lata 1922-23 to początki elektryfikacji tej linii, stąd i coraz częstsze naprawy lokomotyw spalinowych i elektrowozów, bowiem ostatnia naprawiona tu lokomotywa parowa zjechała stąd w sierpniu 1925 r. Połowa lat 20-tych to największy rozwój przedwojennych zakładów naprawy kolei należących do największych i najprężniejszych przedsiębiorstw tego typu nie tylko na Śląsku, ale i w Niemczech. W tym okresie lubański zakład zatrudniał nawet 1200 pracowników.

Praca jest bogato ilustrowana, unikalnymi zdjęciami, do których autor docierał wertując niejedno archiwum i muzeum. Wiele z zamieszczonych zdjęć pochodzi z rozlicznych zbiorów prywatnych i kolekcji własnej autora. Jak sam podkreśla, korzystał także z materiałów dwóch mieszkańców Lubania - **Krzysztofa Trocia**, pracownika ZNTK i **Janusza Kulczyckiego**. Duże zrozumienie w powstawaniu dzieła wykazała **dyrekcja ZNTK**, która dwukrotnie - w 1998 i jesienią 1999 umożliwiła mu skonfrontowanie historii z rzeczywistością i zwiedzenie zakładu. Za naszym pośrednictwem pragnie im w tym miejscu bardzo gorąco podziękować.

Do 200-stronicowej pracy dołączony jest bardzo obszerny, dwustronny plan powstawania zakładu na granicy miasta Lubania i ówczesnej wsi Księginki, gdzie teren zakładu przylegał nawet do...dóbr klasztornych Sióstr Magdałek!

Jak nam opowiedział sam autor, rok 1945 nie oszczędził zakładów. Zanim doszło do znacznego zniszczenia północno - wschodniej ich części, w lutym 1945 roku ewakuowano do Austrii i wschodniej Bawarii czterema pociągami większość możliwych do przeniesienia stąd maszyn i urządzeń.

Mało znanym epizodem są zorganizowane na terenie zakładów



Das Reichsbahn- Ausbesserungswerk Lauban i/Schlesien

Von der Werkstatt der N.M.E. zum erfahrensten
Ausbesserungswerk für Elektro-Lokomotiven •
Ein Streifzug von 1868 bis 1945

Bilder, Berichte und Dokumente
herausgegeben von

Klaus Christian Kasper

podczas II wojny światowej dwa przymusowe obozy pracy. W jednym przebywali jeńcy z Francji, zaś w drugim jeńcy krajów Europy Wschodniej, (Polacy, Rosjanie, Ukraińcy). Obiecujemy, że do tej sprawy wrócimy w jednym z najbliższych numerów PL.

Szkoda tylko, że zakończenie tak ciekawej historii królewskiej przed laty firmy, na naszych oczach dopisało samo życie. Wdrożony przed kilkunastoma dniami w Warszawie proces likwidacyjny ZNTK spowoduje, że wielu osób z tak zasłużonej firmy znajdzie się bez pracy. I - po tylu latach - zakłady przestaną istnieć.

Historia - jak widać - jest nieubłagalna i musi się skończyć. Dobrze, że oprócz wspomnień pozostanie choć i ta książka.

J.S.

Zainteresowanych nabyciem prezentowanej książki pana Klausa Christiana Kaspera oraz wcześniejszych jego pozycji, prosimy o kontakt z naszą redakcją (Wiejski Dom Handlowy - sklep komputerowy ADAX).

Warto przeczytać!

Janusz Skowroński

„SKARBY III RZESZY. TAJEMNICE ZAMKU CZOCHA” KSIĄŻKA, KTÓRA POWSTAWAŁA NA TYCH ŁAMACH!

Gdzie kupić

„Tajemnice zamku Czocho” ?

- Zamek Czocho - stoisko z pamiątkami „Alicja”
- Zamek Czocho - kawiarnia „Grotta”
- Leśna - księgarnia p. Joanny Wowczuk (Rynek)
- Lubań - księgarnia p. Anety Czarneckiej (WDH) ul. Tkacka
- Lubań - księgarnia p. Stanisława Krawczyka ul. Spółdzielcza
- we wszystkich dobrych księgarniach na terenie całego kraju!



Janusz Skowroński „SKARBY TRZECIEJ RZESZY. TAJEMNICE ZAMKU CZOCHA”.

Wydawca Agencja Wydawnicza Cinderella Books Andrzej Zasieczny, Warszawa 1999, przedmowa Henryk Piecuch, stron 224, zdjęć i dokumentów 228, format B5, ark. druk. 14,0. Wydanie I. Wydano w serii „Tajemnice II wojny światowej”; ISBN 83-86245-43-3

Należy niewątpliwie do najatrakcyjniejszych obiektów na Dolnym Śląsku. Położony nad spiętrzonymi wodami Kwisy okazałe góruje zamek Czocha nad całą okolicą. Budzi podziw choćby i dlatego, że miał szczęście do gospodarzy i nie popadł w ruinę, czego zazdrościć może mu wiele zamków w okolicy, tego szczęścia pozbawionych. Budzi podziw i z innego powodu. A to za sprawą licznych tajemnic, zwłaszcza o ukrytych tu i przechowywanych podczas II wojny światowej skarbach a zrabowanych stąd równo pięćdziesiąt lat temu, w majestacie prawa polskiego „Dzikiego Zachodu”. Zadziwiająca jest przy tym atmosfera, jaka przez ostatnie pół wieku towarzyszyła zamkowym dziejom i sztuka dezinformacji, skutecznie blokująca poznanie prawdy. W książce, która powstawała na tych łamach uchyliliśmy wiele z sensacyjnych wydarzeń, jakie rozgrywały się na zamku Czocha. Okazuje się, że są kolejne tajemnice...

Nowe tajemnice zamku Czocha (2)

Zamurowane dziecko przyniesie szczęście

Bogata lektura polskiej prasy powojennej z lat 1946-1958 rzuca nowe światło na burzliwe dzieje zamku Czocha. Ona to spowodowała, że do tematu powróciłem raz jeszcze.

Rok 1945. Młody wrocławski uczony, magister Roman Aftanazy należał do ekipy Stanisława Szczepankiewicza, która - w imieniu Biblioteki Uniwersyteckiej - wyprawiała się do zamku nad Kwisą po książki ze zbioru Ernesta Gütschowa. Do pierwszego wyjazdu doszło już 14 listopada. Sam dyrektor Antoni Knot pojawił się tu w tydzień później - 21 i 22 listopada. Wtedy także z ekipą przybył młody uczony.

Z pewnością musiał być wnikliwym obserwatorem, gdyż po kilkunastu dniach, dokładnie 8 grudnia 1946 dziennik „Słowo Polskie” zamieścił interesujący tekst jego autorstwa. Nosił tytuł:

Mgr. Roman Aftanazy

Uniwersytet Wrocławski

ZAMEK CZOCHA

najpiękniejszy zabytek pow. lubańskiego

i zaczynał się nostalgicznie:

Krajobraz powiatu lubańskiego jest bardzo swojski. Mnie ogromnie przypomina Podkarpacie, a w szczególności ziemię sanocko-przemyską. Takie same w obu przypadkach pagórki i doliny w mgłach tonące - takie same lasy.

Wróćmy jednak na ziemię dolnośląską, do konkretów i bardzo - jak na tamte czasy „powrotu do macierzy” - odważnych stwierdzeń autora:

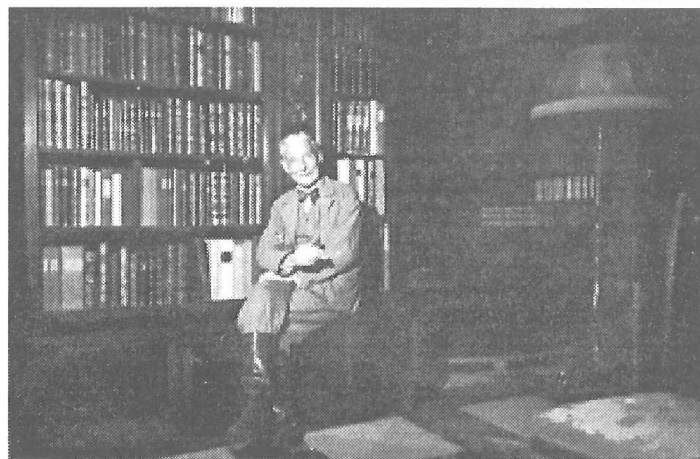
Zdaje się, że nie istnieje nawet miejscowość Czocha. Jest to tylko zamek i dobra ziemskie. Pisano o nim niejednokrotnie, a w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu znajduje się duży w skórę oprawiony tom, zatytułowany: „Die Geschichte des Schlosses Tzschocha”. Nazwa jego z pewnością nie germańska, jak i szereg innych nazw miejscowości okolicznych. Ale trudno zdecydować się na wertowanie poźłótkich kart, zapisanych mało czytelnym gotykiem. Zwłaszcza, że nie chodzi tu o pomnik kultury polskiej. Nie chcę nawet ryzykować twierdzenia, trochę u nas obecnie modne, że zamek wybudowany został przez Piastów. Bez wątpienia jest on wszakże pochodzenia średniowiecznego.

Bez wątpienia. Dalej autor opisuje piękno zamku, przed którym dane mu było stanąć, budynki gospodarcze z rysunkami wykonanymi techniką „sgraffito”, przedstawiającymi sceny myśliwskie. Aftanazy zachwyca się przebudową zamku, gdzie podkreślono wszelkie szczegóły architektury średniowiecznej, wrażenie robi na nim przedzamcze.

Przed wejściem do zamku jest mały ogród ze starymi drzewami (rośnie tu kilka prastarych cisów), rzeźbami, pawilonem na krawędzi skały, fontanną, oraz z identycznie takim samym, pośrodku dziedzińca stojącym posągami, jaki znamy dobrze z placu przed Uniwersytetem we Wrocławiu.

Następnie przechodzi do długiego rysu historycznego zamku i zaznacza, że opiera się w nim na źródłach niemieckich. Niewątpliwie, bo z przebogatej biblioteki Gütschowa było w czym wybierać. W dalszej części artykułu wstępuje na dobrze już sobie znane ścieżki, pisząc:

W 1909 r. nabył Czoche milioner niemiecki von Gütschow, który nie-



Ernest Gütschow w swojej bibliotece. Zwróćmy uwagę na posadzkę - taka sama jest w Sali Marmurowej. To jednoznacznie dowodzi, że tam znajdował się główny zbiór Gütschowa. Potwierdza to w późniejszym opisie Roman Aftanazy. Dzisiejsza biblioteka (obok Sali Marmurowej) była salonem. (zb. autora)

szczędząc kosztów doprowadził znów nieco podupadły zamek do takiego stanu, że robi on dziś wrażenie zupełnie nowego. Każdy jego szczegół był starannie wyceelowany, wypieszczony. Na szczęście i ostatnia wojna oszczędziła ten zabytek zewnątrz, a i wewnątrz tylko rzeczy najbardziej wartościowe i rzucające się w oczy - zostały zrabowane. Ocalała natomiast prawie cała, kilkadziesiąt tysięcy tomów licząca biblioteka, bardzo starannie dobrana i wysokiej wartości, zawierająca m.in. moc starodruków, posiadająca przebogaty zbiór exlibrisów oraz czasopism obcych.

Jest i miejsce na pierwszą polską - z konieczności krótką - legendę zamkową. Zaslyszana? - trudno dziś to ustalić.

Jak każde starożytne zamczysko - tak i Czocha posiada swoje podania i „duchy, które straszą”. Było w średniowieczu tego rodzaju wrażenie, że jeśli zamuruje się w ścianę nowowznoszonego gmachu dziecko - przyniesie ono właścicielom szczęście. W ten właśnie sposób postąpiono w Czoche. Wskutek tego od czasu do czasu ukazywać się ma w komnatach zamkowych biedne małe stworzenie w towarzystwie dużego czarnego psa z ognistymi oczyma, gorzko oplakujące swą dolę.

Czy rzeczywiście owo dziecko przyniosło komukolwiek szczęście? Jedno jest pewne, widząc ogołacanie zamku, miało nad czym ronić łzy.

Przystępując do opisu wnętrza zamku, Aftanazy przechodzi kolejno przez zbrojownię, hall i jadalnię. Dochodzimy do sali bibliotecznej. Nie, nie jest nią dzisiejsza biblioteka (ta mieści się obok). Opisywana sala to obecna Sala Marmurowa. Tu wrocławska ekipa spędzała długie dni na inwentaryzowaniu tego, po co przyjechała. Był więc czas na dokładne rozejrzenie się:

W tej samej kondygnacji zamku mieści się jeszcze sala biblioteczna z nowoczesnymi szafami i spokojnymi malowidłami na sklepieniach. Dbając o wygodę czytającego, ustawiono w każdej wyższej okiennej wygodne biurko. W tej komnacie mieściły się druki nowsze, oraz moc luksusowych ostatnich wydawnictw z całego rynku księgarskiego. Dalsze zbiory ułożone zostały w sali obok.

Biblioteka teologiczna, umiejętnie skompletowana, mieściła się w salach osobnych, tak urządzonych, że nic nie mogło oderwać uwagi czytającego, zatopionego w głębokich rozmyślaniach. Był tam także zbiór muzealny kościelnych rzeźb drewnianych z epoki średniowiecza¹⁾.

Ten ciekawy wywód autor kończy stwierdzeniami:

Zwiedzający winien jeszcze obejrzeć kaplicę mroczną, jedyną z sal, zachowaną w stanie niezmiennym przez przebudowy i pożar. Tchnie ona nawet nieco bizantyzmem. Może efekt taki wywołują ciemne witraże oraz malowidła, nie mające jeszcze w swym charakterze nic z odrodzenia ani baroku²⁾ (...) Bawiąc w zamku Czocha - koniecznie należy wejść po bardzo krętych, bardzo niewygodnych i przez tysiące nóg w ciągu stuleci wydeptanych stopniach kamiennych - na szczyt wieży, aby uciechować wzrok niecodziennym widokiem. Wieża ta jest tak wysoka, że malownicze grupy dachów czerwonych, dziedzińce, wierzchołki drzew widoczne są głęboko w dole. A wokół - na przestrzeni kilometrów - wesoły, ogromnie urozmaicony krajobraz. Na pierwszym planie szeroko rozlane wody rzeki, tworzącej dookoła zamkowej skały formalne jezioro. Dalej łąki, pola i lasy, ciągnące się hen - aż do granicy czeskiej i niemieckiej.

Świeradów i narty - po co?

Zima narciarzy nie rozpieszczała. Co popadało śniegu, to stopniało. Tuż na początku marca znów sypnęło. Kolejny raz chciałem wybrać się na narty. W niedzielę spojrzałem przez okno. Było biało, więc pojeżdżę - pomyślałem. Padło na Świeradów, bo blisko.

Aby jednak mieć 100-procentową pewność, że pojeżdżę i wyciągi będą czynne - zadzwoniłem. Gdzie? Do świeradowskiego Biura Informacji Turystycznej, którą z pewnością za ciężkie pieniądze utrzymuje Urząd Miasta. Zgłosiła się „sekretarka”, a właściwie „sekretaryk”, bo głos wyraźnie był męski. Skrupulatnie wyjaśnił, że w sprawie warunków narciarskich to należy dzwonić do...

Tu automat-informator podał numer jeleniogórskiej „kwatery głównej” GOPR. Trochę mnie to zdziwiło, tak jakby do świeradowskiego GOPR-u nie mogło być bliżej, ale co tam. Zadzwoniłem.

- Ależ, proszę pana, tam w Świeradowie nie ma śniegu - usłyszałem od GOPR-owca - wszystko spłynęło. - Owszem, zapraszamy do Szklarskiej.

Ki diabeł - pomyślałem - w Lubaniu Leśnej też, a im bliżej gór, tym ma być go śniegu. Anomalia pogodowa czy co?

Zdażyłem jeszcze zapytać, czy świeradowski GOPR ma jakiś telefon, gdzie może dowiem się czegoś z pierwszej ręki.

- Nie, nie ma - sztabowiec z GOPR-u w Jeleniej Górze przerwał moje domysły.

GOPR bez telefonu? Ręce mi opadały coraz bardziej tak, jak coraz bardziej sypał śnieg za oknem.

Przypominałem sobie, że obok „Magnolii” jest wypożyczalnia i serwis sprzętu narciarskiego. No, oni to powinni wiedzieć, co i jak. Zadzwoniłem.

Miła panienka w „Magnolii” z serwisem co prawda połączyć mnie nie mogła, ale zdała szczegółową relację, co widać za oknem jej recepcji i jak to ciężko jej było dojść dziś do pracy.

Znaczyło, że śniegu w jest bród. Tylko, czy czynne są wyciągi? Tego, niestety, nie wiedziała.

Jechać więc czy nie jechać? - oto było pytanie.

Ni z tego, ni z owego odezwała się we mnie dziennikarska skłonność do potwierdzania tak zwanych stuprocentowych informacji i - wiedziony instynktem - zadzwoniłem do „Malachitu”.

Tu rzeczywiście wiedzieli więcej. Poczulem się jak gracz w Lotto, bo owo „więcej” to był mój szczęśliwy numer. Był nim numer komórki wyciągu „Kamieniec”, celu moich niedzielnych marzeń, który przez całe lata narciarze nadkwiścy zwykli nazywać

„Mimozą”.

- Wyciąg chodzi, śniegu napadało i nadal pada (to akurat widziałem za oknem), narciarzy niewielu, zapraszamy do nas - miła pani zachwalała uroki izerskiego kurortu. - Drugi wyciąg (chodziło o „Izery”) uruchomimy natychmiast, gdy tylko zbierze się grupa narciarzy. Warunki są!

Za godzinę przekonałem się osobiście, gdy paręset metrów przed wyciągiem, zima - jak zwykle - zaskoczyła miejscowych drogowców, bo podjechać autem pod górę koło dworca PKS w Świeradowie udało mi się z niemałym trudem.

Przy wyciągu kilkanaście osób. Warunki dobre, śnieg sypie, kolejki do orczyka - żadnej! Ludzie, chyba śnie! W Szklarskiej czekałbym godzinami a tu - wsiadasz i jedziesz! Zjeżdżasz i znów do góry.

Najeździłem się tak ze trzy godziny, że miałem dosyć. Dobrze, że zapobiegawcza żona wzięła na drogę prowiant a i lęk herbaty z termosu smakował jak nigdy, bo mała gastrologia pod wyciągiem chyba już od dawna spała snem zimowym.

Wracając, tak sobie rozmyślałem. Szczycimy się, że mamy „perelkę” uzdrowsko-narciarską w powiecie. Nie zawsze „bywa” tu śnieg. Tylko dlaczego, jak już bywa, to ktoś nie potrafi z tego szybko i skutecznie (podkreślam!) wyciągnąć właściwych wniosków? Narciarze i pieniądze odjeżdżają stąd do Szklarskiej albo na drugą stronę granicy, gdzie i taniej, i lepiej.

Trzymam w ręku piękny, kolorowy folder „Świeradów Zdrój - ZIMA 2000”. Na każdej stronie zachwyt nad Świeradowem, szusujący narciarze, snowboardziści, wszystko rozpisanie od a do zet. Ktoś wyłożył na tę promocję dużo pieniędzy, bo folder jest osobno po polsku, osobno po niemiecku, czesku i angielsku. Welcome to Poland, Świeradów Zdrój - uzdrowsko dla wielu, kurort dla każdego! - głosi podtytuł. Czy rzeczywiście dla każdego? Mam co do tego stwierdzenia poważne wątpliwości.

Tymczasem, póki co, zbiera się na wiosnę. Po niej nadejdzie lato, jesień i kolejna zima.

Welcome to Świeradów Zdrój?

Janusz Skowroński

PS. Na stoku nie tylko się jeździ, można też pogadać. Opowiedziałem miejscowym to, co opisałem powyżej - nie kryli swego oburzenia pracą lokalnej Informacji Turystycznej. Dowiedziałem się też, że w tym sezonie najdłuższy wyciąg, „Świeradowiec” czynny był aż raz (!) To też o czymś świadczy.

Świeradowski GOPR miał tej zimy sporo pracy. Postawię 10 przejazdów temu, kto poda ogólnie znany numer telefonu do tego pogotowia!

TELEWIZJA KABLOWA KOMSAT

59-800 Lubań, ul. Wiejska 4
tel./fax. 722-44-30 lub 722-33-86
wykonuje usługi w zakresie:

- videofilmowania wesel, studniówek, uroczystości rodzinnych
- reklamy filmowe dla przedsiębiorstw, hurtowni i sklepów

Emitujemy również reklamy w video-tekście oraz filmy wykonane przez inne agencje reklamowe.

Jesteśmy przedstawicielem Canal+

APTEKA

mgr farm. Zbigniew Madurowicz
59-830 Olszyna, ul. Wolności 24 a,
tel./fax (075) 72-12-264

zaprasza codziennie
pn-pt w godz. 9-16 sobota w godz. 9-13

Apteka pełni dyżury nocne
w poniedziałki, czwartki, piątki i niedziele.



Kronika policyjna

27.01. pewien „kurołap” włamał się do kurnika przy ul. Klasztornej w Lubaniu. „Zbrodniarz” ukręcił głowy 30 kurom - liliputkom, które zabrał ze sobą.

28.01. Sąd Rejonowy w Lubaniu zastosował środek zapobiegawczy w postaci dozoru policyjnego wobec dwóch mieszkańców Lubania, którzy włamali się do pomieszczeń magazynowych miejscowego ZEHS-u. Skradli tłoki aluminiowe i brąz techniczny o wadze 285 kg. Łup wywieźli na sankach! Wytrzymały!

29.01. 33-letni przekupień - mieszkaniec Zgorzelca na pl. 3 Maja w Lubaniu oferował do sprzedaży... paszport wystawiony - jak się później okazało - na nazwisko kobiety. Ze względu na znajdujący się w pobliżu patrol policji, działania tego przekupnia ograniczyły się tylko do złożenia oferty.

2.02. w godzinach rannych policjanci ujawnili samochód marki Toyota, leżący na boku przy ul. Jeleniogórskiej w Lubaniu. Okazało się, że pojazd ten skradziony był tego dnia ok. godz. 1.30 w Szklarskiej Porębie. Zbyt szybka jazda...

2.02. „nieznany” działał w szatni restauracji „Tęczowa” w Lubaniu. Włamał się do stojącej tam szafki, z której wyjął koc, dowód osobisty i ... butelkę płynu do płukania tkanin.

4/5.02. nieznany włamywacz dokonał włamania do samochodu osobowego marki Fiat 126p, zaparkowanego przy ul. Spółdzielczej w Lubaniu. Otworzony został po uprzednim wybiciu szyby w drzwiach. Z jego wnętrza skradziono klucze i koło zapasowe. Ponadto „maluchowi” odkręcono dwa przednie koła i lusterko zewnętrzne. Złodziej zainteresował się również (stojącym obok) samochodem tego samego typu. W tym włamywacz wykrzywił kłapę bagażnika. Niezdecydowany?

4/5.02. w budynku przy ulicy Leśnej w Lubaniu „gościł” intruz-włamywacz. Ukręcił kłódkę zamykającą drzwi wejściowe do piwnicy. Wyprowadził z niej rower górski, na którym zapewne powiesił dwie szlifierki.

4/5.02. „nieznani” grasowali na terenie stacji paliw w Leśnej. Włamywacze uszkodzili system alarmowy, wywalili kratę z okna i ... przecięli linię telefoniczną. Koniec ich pracy stanowiło wyjęcie okna z zawiasów. „Przepadły” z pomieszczeń stacji akcesoria samochodowe, kasa fiskalna i 17 butli z gazem. Rowerami nie przyjechali...

5.02. około godz. 17.40 właściciel mieszkania przy ul. Łużyckiej w Lubaniu stwierdził, że odwiedził go (oczywiście pod jego nieobecność) nieznany włamywacz. Jego łup stanowił zegar ścienny i zegarek naręczny.

6.02. około godz. 18 w mieszkaniu przy ul. Zawidowskiej w Lubaniu wybuchł pożar. Jego przyczyną było zwarcie instalacji elektrycznej lodówki. Specjalista - włamywacz - zegarmistrz?

z 7/8.02. trzech zamaskowani mężczyźni przeniknęli przez płot na teren PEC w Lubaniu. Pracownik ochrony słysząc ich obecność wyszedł na zewnątrz swej dyżurki. W tym momencie został zaatakowany. „Przybysze” siłą wciągnęli go do dyżurki, gdzie został pobity i związany. Napastnicy

rozbili aparat telefoniczny, aby uniemożliwić wezwanie pomocy. Strażnik zmuszony został do wskazania kluczyków od ciągnika marki URSUS, którym zainteresowani byli ci złodzieje. Odchodząc zakneblowali związanego pracownika, który jednak wywołał się z pęt bez niczyjej pomocy. Napastnicy odjechali traktorem.

31.01. ok. godz. 22.30 policjanci z komisariatu w Świeradowie poinformowani zostali o włamaniu do miejscowego baru. Na miejscu okazało się, że włamywacze wybili dwie szyby i spłoszeni uciekli. Policjanci dokonali penetracji terenu przyległego do baru i odkryli ukrytą przed nimi 34-letnią mieszkankę Świeradowa. Jej kolega znalazł się później...

Z 2/3.02. w Radostawiu włamywacz zerwał zabezpieczenia z wlewów paliwa do zbiorników ciężarówek zaparkowanych na terenie jednej z posesji. Ze zbiorników „wysssał” (?) ok. 300 l. oleju napędowego.

9/10.02. włamywacz „odwiedził” dwie piwnice w bloku przy ul. B. Chrobrego w Lubaniu. Nic nie zginęło. Żadnych rewelacji...

W dniach 9-13.02. zbieracz surowców wtórnych (?) włamał się do jednej z altanek na terenie ogrodu przy Osiedlu Piast w Lubaniu. Włamał zamki w drzwiach. Skradł 60 mb drutu aluminiowego. Sprzeda? A może będzie grodził?

14.02. nieznany sprawca dokonał kradzieży z włamaniem do sklepu GS-u w Siekierczynie. Przystępca wybił otwór w ścianie budynku. Skradł artykuły spożywcze, papierosy, alkohol oraz tekstylia.

14.02. ujawniono kradzież mieszkaniową przy ul. Polnej w Lubaniu. Wszedł do niego przez okno, które pozbawił szyby. Zainteresował się odkurzaczem, suszarką do włosów i budzikiem. Niewiasta to była?

14.02. dwaj mieszkańcy Zaręby „niepokoili” dozorcę, strzegącego magazynu Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa mieszczącej się w ich wsi. Uciekli. Pojmali ich policjanci.

W okresie od 20.01 - 7.02. nieznani „drwale” dokonali nielegalnego wyrębu 6 dębów w lesie koło wsi Radostów.

10.02. z kół mercedesa zaparkowanego przy ul. Pogodnej skradziono kołpaki. Wszystkie cztery!

17.02. zatrzymano 20-letniego mieszkańca Zawidowa, który usiłował oszukać personel sklepu rtv przy ul. Tkackiej w Lubaniu. Młodzieniec posługiwał się sfałszowanym zaświadczeniem o zatrudnieniu, które było niezbędnym dokumentem do nabycia telewizora w systemie sprzedaży ratalnej.

17.02. ujawniona została kradzież z włamaniem do remontowanego budynku w Siekierczynie. Włamywacz siłą wypchnął okno. Jego łup stanowiło wyposażenie mieszkania tj. kuchenka gazowa, okap, grzejniki, bateria zlewozmywaka i aparat fotograficzny.

17.02. nieznany „miotacz kamieni” wybił szybę w oknie punktu „To To” przy ul. Spółdzielczej w Lubaniu. Zemsta za niewygraną?

18.02. w lesie koło Pisarzowic w trakcie grillowania popełnił samobójstwo 26-letni mieszkaniec Lubania. Strzelił sobie w głowę z pistoletu gazowego przerobionego na broń palną.

19.02. w wyniku działań policyjnych na terenie Henrykowa zatrzymani zostali dwaj sprawcy kradzieży z włamaniem do jednego z domów. Dwaj bracia w ten sposób „chcieli dojść” do dużych pieniędzy. Wypchnęli okno znajdujące się na parterze budynku. EKP



KASY FISKALNE ADAX - FASY! LOG-INFO

USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI
CENTRUM KOMPUTEROWE ADAX
w WIEJSKIM DOMU HANDLOWYM
w LUBANIU!

59-800 Lubań ul. Tkacka 4 (WDH) tel. 722-25-52
59-900 Zgorzelec ul. Batorego 1c tel. 77-17-669
dostawa, montaż, fiskalizacja i szkolenie
GRATIS!

Zapewniamy oprogramowanie kasy i stały serwis!

*) cena netto, po odliczeniu ulgi 50%
nasze kasy - to setki zadowolonych klientów

Kino „Wawel” w Lubaniu repertuar na marzec/kwiecień 2000

**11(sobota) 12(niedziela) III -
„INSPEKTOR GADŻET” USA 99, bo wie-
ku, 1 godz. 17 min., 17.15, bilet 10 zł.**

Dubbing (polska wersja). Familijna komedia fantastyczno - przygodowa, aktorska wersja serialu animowanego. Bohaterem jest elektroniczny stróż porządku Matthew Broderick - wyposażony w niezwykle akcesoria. Stawia on czoła groźnemu złoczyńcy świata - Rupert Everett. Znakomite efekty specjalne!

**11(sobota) 12(niedziela) III
„ZAKOCHANI” polski 99, 15 lat, 1 godz. 40 min., godz. 19.00, bilety 12 i 10 zł.**

Pierwsza polska romantyczna komedia o miłości - melodramat społeczno - obyczajowy. Debiut reżyserski Piotra Wereśniaka, współscenarzysty „Kilera”. Uwodząca i porzucająca mężczyzn śliczna Zosia - Magda Cielecka - trafia na faceta swego życia - Bartosz Opania. Jest on jednak zawodowym podrywaczem... Grają ponadto min. Beata Tyszkiewicz, Cezary Pazura, Kasia Figura, Olaf Lubaszenko. Tytułowa piosenka w wykonaniu Natalii Kukulskiej.

**18(sobota) 19(niedziela) III
„CHŁOPAKI NIE PŁACZĄ” polski 99, 15 lat, 1 godz. 26 min., bilety 12 i 10 zł.**

Seanse: godz. 16.30 i 18.00. Komedia sensacyjna, drugi po „Sztosie” film w reż. Olafa Lubaszenko. Życie Kuby - Maciej Stuhr - nabiera tempa, gdy zgadza się pomóc koledze - Wojtek Klata - w skorzystaniu z usług agencji towarzyskiej. Jako zapłatę opiekun dziewczyn zabiera im drogocenną rzeźbę. Chcąc ją odzyskać trafiają w sam środek mafijnej transakcji. Grają ponadto m.in. Cezary Pazura, Ania Mucha, Michał „Elvis” Milowicz, Bohdan Łazuka, Mariusz Czajka. Muzyka: Liroy. Kapitalna rozrywka - wspaniały relaks!

**18(sobota) 19(niedziela) III
„ŚWIAT TO ZA MAŁO - 007 JAMES BOND” USA 99, 15 lat, 2 godz. 3 min., godz. 19.30, bilety 12 i 10 zł.**

Panorama (szeroki ekran). Sensacyjny film akcji, 19-ty odcinek przygód brytyjskiego agenta 007 - Bonda - Pierce Brosnan w otoczeniu 2 pięknych kobiet: Sophie Marceau i Denise Richards. Tym razem - walcząc ze złem - ma unieszkodliwić organizację dążącą do kontroli nad światem poprzez przejęcie złóż ropy naftowej.

Egzotyczne plenery, niesamowite gadżety i efekty specjalne to zalety tej profesjonalnej superprodukcji!

**25(sobota) 26 (niedziela) III -
„TO MY” polski 2000, 15 lat, 1 godz. 34 min., godz. 17.30, bilet 10 zł.**

Sensacyjno - obyczajowy. Licealiści wpadają na pomysł kradzieży tematów maturalnych z kuratorium. Zderzenie marzeń z rzeczywistością i cena, jaką się płaci za wejście w dorosłe życie - to problemy bohaterów filmu - debiutanci Marta Dąbrowa i Rafał Cieszyński. Reż. Waldemar Szarek (Goodbye Rockefeller, Spona). Rewelacyjna ścieżka dźwiękowa: Myslovitz, Crew, O. N. A., Wilki, Rezerwat. Odważny i prawdziwy film o młodym pokoleniu!

25(sobota) 26(niedziela) III - „MICKEY NIEBIESKIE OKO” USA 99, 15 lat, 1 godz. 42 min., godz. 19.15, bilet 10 zł.

Komedia sensacyjna. Tytułowy bohater - Hugh Grant - zakochuje się bez pamięci w córce bossa mafii. Uczciwy dżentelmen i nowa rodzina, w jaką się wzenił to wybuchowa mieszanka! Doprowadza to do absurdalnych i zabawnych sytuacji. Grają ponadto: Jeanne Tripplehorn i weteran - James Caan.

**1(sobota) 2(niedziela) IV
„CUBE” kanadyjski 97, 15 lat, 1 godz. 30 min., godz. 16.30 i 20.00, bilety 12 i 10 zł.**

Kultowy sensacyjny dreszczowiec science - fiction w klimacie „Matrixa”. Sześć nie znających się osób - policjant, złodziej, studentka, pani psycholog, architekt i mężczyzna chory na autyzm - budzi się w surrealistycznym więzieniu, gdzie czekają na nich śmiertelne pułapki. Szansą na uwolnienie jest wspólne działanie. Wielokrotnie nagradzane oryginalne dzieło ascetyczne realizacyjnie, ale emocjonalnie bogate, przenoszące widza w wyższy wymiar!

**1(sobota) 2(niedziela) IV
„TEN PIERWSZY RAZ” USA 99, 15 lat, 1 godz. 48 min., godz. 18.00, bilet 10 zł.**

Sympatyczna komedia z Drew Barrymore (Trująca bluszcz, Krzyk) w roli początkującej dziennikarki, która na polecenie szefa udaje uczennicę szkoły średniej, by napisać artykuł o współczesnych amerykańskich nastolatkach. W tym celu powraca do szkoły, która była dla niej prawdziwym koszmarem...

Zastrzega się możliwość zmian w programie oraz zmian godzin seansów.

Kino przystosowane do projekcji w stereofonicznej wersji dźwiękowej. Kino zaprasza!

Ryszard Dziubka

PRZEGŁĄDarka LUBAŃSKA

Zlikwidują

nam szpital czy nie? To temat ostatnich rozmów w Lubaniu. Dobrze, że starosta się wkurzył i broni szpitala! Oby się tylko od tego nie rozchorował.

W temacie służby zdrowia

pozostajemy nadal. „Przeglądarka” pyta - jak to jest, że żaden okulista w Lubaniu nie podpisał umowy z kasą chorych? Oficjalnie nie wiemy. Zaś (p)odpowiedź jest prosta: kasa płaci od pacjenta 25 zł, zaś wizyta prywatna kosztuje pięć dych! Tylko czy wszystkie kieszenie (i oczy) to wytrzymają?!

Pada nam ZNTK

- to wiemy. Po kątach szepcą, że powstaje nowe, czyli ZNTK-bis. Jeśli coś w tym jest, to nie na darmo mówią, że nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło! Tylko - komu?

Mieliśmy nosa

z tą lustracją posła Kielbowicza. Nowy kandydat na posła jest - w starostwie już zaciera się ręce a nie ślady! No, bo o zacieraniu śladów w tym przypadku mowy być nie może.

PRZEGŁĄD LUBAŃSKI wkrótce po raz setny!

Szykuje nam się trochę naciągany jubileusz. Setne wydanie PL. Naciągany, bo zdarzały nam się numery podwójne, raz nawet potrójny.

Chcemy, aby za miesiąc ten „okragły” numer był może troszkę i świąteczny, może odrobinę inny. Jeśli Wy, Drodzy Czytelnicy, macie jakiś pomysł, co chcielibyście w nim zobaczyć, o czym przeczytać - dajcie znać. Napiszcie lub zadzwońcie. Spełnimy - w miarę możliwości - Wasze prośby i życzenia.

redakcja

PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

POWIATOWY
MIESIĘCZNIK LOKALNY
UKAZUJE SIĘ OD STYCZNIA 1992
NAGRODA I STOPNIA
W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE IDEE DLA
PRASY LOKALNEJ - WARSZAWA 1994

Wydawca: „LOG-INFO” - Usługowy Zakład Informatyki. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Lubań, ul. Warneńczyka 4 tel./fax (075)722-67-00. Redaguje zespół: Janusz Skowroński (redaktor naczelny), Zbigniew Madurowicz, współpracownicy: Leszek Adamczewski (Poznań), Jan Bujak (Kraków), Henryk Rogacki, Paweł Rudkowski, Marian Świeży, Krzysztof Wiktorowski (Kielce), Kazimierz Wojciechowski, Eugeniusz Zawistowski, Henryk Żyliński (London, Kanada). Wpisywanie tekstów, skład i skanowanie - własne oraz „LOG-PRESS” OFICyna WYDAWNICZA Elżbieta Skowrońska 59-800 Lubań, ul. Warneńczyka 4, tel. (075)722-67-00.

Druk: TYPOSCRIPT Wrocław, ul. Wojszycka 15.

Przyjmowanie materiałów i reklam: LOG-INFO Centrum Komputerowe, Wiejski Dom Handlowy, Lubań, ul. Tkacka 4 tel. 722-25-52, codziennie w godz. 9-18, w soboty 9-14. Tu do nabycia numery archiwalne. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Zdjęcia wykonano dzięki uprzejmości Zakładu Fotograficznego Zenona Aukstulewicz ROYAL-fotolabor w Lubaniu, ul. Bracka 10.

Adres internetowy: www.polska.lex.pl/prasa/Przeglad-Lubanski e-mail: Przeglad.Lubanski@polska.lex.pl